



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVIII SOBOTA, 2 sierpnia 1958 r. NR. 31 (839)

Zamach na Jasną Górę

Z DUŻYM opóźnieniem przeniknęły wiadomości o fakcie i szczegółach brutalnego napadu na Klasztor Jasnogórski. Wykazują one jasno, że napad na Klasztor nie był przypadkiem „gorliwości” miejscowych kacyków z wojewódzkiego urzędu bezpieczeństwa w Katowicach, lecz że stanowi on ważny, jeśli nie decydujący ożniwo w planowych napaściach na Kościół, których rawnacający się na ortodoksje moskiewską reżym gomulkowski dopuszcza się na wielu odcinkach od szeregu miesięcy. Wskazywaliśmy niejednokrotnie na niebezpieczeństwo wznowienia prześladowań Kościoła przez komunistów w Polsce. Wypadki częstochowskie zdają się o-bawy nasze potwierdzać.

Jak wiadomo z prasy codziennej i z radia, w dniu 21 lipca prokurator z Katowic w towarzystwie dwóch wiceprokuratorów i dwudziestu kilku funkcjonariuszy bezpieczeństwa dokonał rewizji w Biurze Ślubów Jasnogórskich, mieszczących się w jednym z gmachów klasztornych, podając jako przyczynę druk i kolportaż „nielegalnych tekstów”, które rzekomo mają charakter polityczny i podlegają cenzurze. Nie potrzeba dodawać, że chodzi o wydawnictwa religijne, które z mocy układu z Kościołem w Polsce nie podlegają cenzurze rządowej. Rewizja została przeprowadzona w sposób niezwykle brutalny, przy czym zabierano dosłownie wszystko, co agentom bezpieki wpadło w ręce, nie sporządzając przy tym żadnego spisu rzeczy zabieranych. Zamiast tego dopuszczano się aktów brutalności w stosunku do kilku Ojców Paulinów, między innymi zastępcy Przeora Jasnogórskiego, uprowadzając ich ze sobą. Równocześnie wzbroniono wstępu tłumom wiernych na teren klasztoru i kościoła, w którym rozpoczął się miało nabożeństwo. W tym celu zawieszono silny oddział 200 uzbrojonych milicjantów, którzy wytłumiali drzwi, bili i maltretowali zgromadzonych wiernych, wśród nich dzieci, kobiety i księży.

27 lipca Prymas Polski ks. Kardynał Wyszyński przybył na Jasną Górę na specjalne nabożeństwo w czasie którego biskup częstochowski ks. Gołębiewski złożył sprawozdanie z bestialskiego napadu. Ksiądz Prymas Wyszyński wystosował ostry protest do władz reżimowych.

Świętokradczy akt gwałtu na Jasnej Górze wybiega daleko poza liczne szkany i próby złamania postawy ogółu społeczeństwa polskiego, stojącego

wiernie przy Kościele i Prymasie. Nie są nowością wykrętnie i nieprawdziwe powody rewizji. Nie jest też nowością brutalność, która w systemie komunistycznym jest zwykłą metodą działania. Natomiast miejsce wypadku — Klasztor Jasnogórski — dodaje mu znaczenia, które urasta do miary symbolu. Trzeba sobie zdawać sprawę, że Jasna Góra w obecnym położeniu Polski jest czymś więcej niż miejscem pielgrzymek i ośrodkiem kultu, jakim była od setek lat. Dla narodu polskiego jest ona właściwą stolicą Polski, miejscem pod każdym względem świętym, ośrodkiem wiary i nadziei, twierdzą wszystkich wartości niematerialnych — znienawidzonych, ukasyanych i groźnych dla nieludzkiej doktryny komunistycznej, panoszącej się dziś w Polsce.

Walka komunizmu z religią nie ustala nigdy, trudno też mówić, że wypadki jasnogórskie są „wypowiedzeniem wojny”. Natomiast popaździernikowy układ stwarzający znośne warunki istnienia i pracy dla Kościoła, który powstał pod naciskiem całego społeczeństwa, zostaje tym samym w sposób gwałtowny podważony i wystawiony na próbę. Wystawiono na próbę przede wszystkim cierpliwość społeczeństwa, które przed dwoma laty tylko kojący wpływ Kościoła i Prymasa powstrzymało przed słusznym wybuchem gniewu i rozpaczy.

Także i teraz ksiądz Prymas Wyszyński w obliczu wypadków jasnogórskich nawołuje społeczeństwo do spokoju i rozważli. Wydaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że reżym komunistyczny w Polsce nie zamierza dochowywać żadnych zobowiązań w stosunku do Kościoła i religii, że traktuje te zobowiązania jako urządzenie czasowe. W obecnej chwili próbuje je obalić lub osłabić. Pozostaje to, rzecz jasna, w związku z ogólnym odwrotem od „października”, którego objawem na odcinku wewnętrznym partyjnym jest tak zwana walka z „rewizjonizmem”. Politycznie, zagadnienia łączą się ze sobą. Historycznie były one — „październik” i układ z Kościołem — fazą łagodzenia stosunków w okresie niebezpiecznym dla reżymu komunistycznego, zarówno w Polsce jak i w całym imperium sowieckim. Polityka powrotu do całkowitego podporządkowania Polski woli Kremla musiała siłą rzeczy zahaczyć także o sprawy Kościoła i religii. Komuniści rządzący w Polsce, bez względu na ich subtelne zabarwienia doktrynalne, nie wahają się przystąpić do ożywienia walki z Kościołem i z religią w chwili, gdy we własnym przeświadczeniu czują się bezpieczniejsi i silniejsi.

Gwałt jednak nie jest nigdy oznaką prawdziwej siły. Przemoc nie zastępuje mocy.

S. K.

Słowa ukrywają myśli

W YMIANA korespondencji między przywódcami mocarstw zachodnich i Chruszczowem stała się ostatnio tak częstą, jak między parą zakochanych rozdzielonych przestrzenią. Pewien angielski pisarz powiedział niedawno, że gdy się usunie z polityki humor, to się usunie z niej również zdrowy osąd. Pofolgujmy więc sobie na chwilę w poważnej sytuacji i powiedzmy, że gdy Chruszczow wysłał kolejno po trzy listy do trzech zachodnich przywódców, to pisze trzy po trzy. Gdy trzej zachodni przywódcy odpisują na trzy kolejne listy Chruszczowu to dostaje on trzy po trzy odpowiedzi, z których każda jest inna.

Hamlet, czytając ogłoszone w ciągu omawianego tygodnia listy Chruszczowa, Eisenhowera, Macmillana i de Gaulle'a powiedziałby, że są to tylko „słowa, słowa, słowa”. Natomiast

Talleyrand, jeden z największych w historii mistrzów dyplomacji, który był zdania, że słowa są dane człowiekowi na to, żeby ukrywać jego myśli, zacząłby szukać ukrytych myśli w listach przywódców „wielkiej czwórki”. Zadanie to jest jednak dziś trudniejsze, niż w czasach Talleyranda, bo ilość komentarzy prasowych i radiowych jest tak wielka, że utrudnia orientację, a niektóre z tych komentarzy świadomie dążą do zbitcia z tropu.

Streśćmy możliwie najkrócej, co się stało. Chruszczow, poruszony lądowaniem wojsk amerykańskich w Libanie i brytyjskich w Jordanii, zaproponował spotkanie szefów rządów natychmiast, z „terminem na wczoraj”, jak się mówiło w Polsce przedwojennej. Dostał on na to trzy odpowiedzi: od Eisenhowera twardą, ostro polemiczną, ale zaznaczającą, że Stany Zjednoczone uważają, że sytuację na Środkowym Wschodzie należy dyskutować w ramach ONZ; od de Gaulle'a — krótką, akceptującą propozycję spotkania „na szczycie” w zasadzie, ale równocześnie zjadliwie ironiczną w formie i tonie; wreszcie od Macmillana, również mocno odpierającą sowieckie zarzuty, ale zawierającą propozycję spotkania szefów rządów w ramach Rady Bezpieczeństwa ONZ, której statut przewiduje taką możliwość. Chruszczow odwrótną pocztą przyjął brytyjską propozycję.

W obozie zachodnim powstało nieco zamieszania, które może być w części prawdziwe, a w części udane dla celów taktycznych. Londyński „Times” jest tym osobliwym organem prasowym, który nie tylko pisze o polityce zagranicznej, ale uczestniczy w tworzeniu brytyjskiej polityki zagranicznej. A zatem „Times” też często używa słów w celu ukrywania myśli. Ponadto w prasie brytyjskiej i amerykańskiej ukazały się wiadomości, względnie pogłoski, że rząd amerykański zgodził się na spotkanie szefów rządów w ramach ONZ pod wpływem nacisków brytyjskich.

Może tak było, ale warto przypomnieć, że w czasach wojennych Churchill i Roosevelt rozumieeli nawzajem swoje potrzeby z zakresu polityki wewnętrznej, a w szczególności wyborczej. Przyjęcie przez Chruszczowa propozycji Macmillana i pogłoski, że Ameryka uległa jego naciskom, silnie

ODZNAKI HONOROWE SPK

Komisja Odznaki Honorowej SPK w składzie: płk. K. Ziemiński — przewodniczący, P. Heciak, M. Przedrzymirski, S. Soboniewski — prezes Zarządu Głównego SPK i Z. Stermiński przyznała na posiedzeniu w dniu 25 lipca Złote i Srebrne Odznaki Honorowe SPK za zasługi położone w wieloletniej pracy dla rozwoju Stowarzyszenia następującym działaczom:

ODZNAKA ZŁOTA: inż. J. Zaba — Manchester, E. Kozakiewicz — Bradford i J. Garliński — Londyn.

ODZNAKA SREBRNA: L. Skibiński — Londyn, K. Zborowski — Alfoa, F. Kucharski — Kirkady, M. Stanisławski — Slough, B. Zajac — Northwick Park, A. Schmidt — Penrhos, R. Skwara — Newcastle-u-Lyne, J. Michałowski — Burton on the Wolds, A. Surma — Cardiff, Z. Chluska — Northwick Park, ks. J. Gołab — Springhill Lodges, ks. A. Głazewski — Stover Park, A. Zieliński — Falkirk, S. Kordas — Falkirk, W. Grzanka — Falkirk, S. Piotrowicz — Dundee, J. Cioma — Bradford, B. As-

tachnowicz — Bradford, M. Piwowarski — Bradford, A. Rogalewicz — Bradford, Z. Karny — Bradford, J. Suchodolski — Londyn, A. Kościelny — Londyn, S. Gauza — Londyn, ks. W. Gajewski — Croydon, S. Bien — Croydon, J. Kilian — Croydon, A. Krawiecki — Manchester, W. Pawlik — Manchester, W. Mielczarek — Southampton, I. Zieliński — Stover Park, Z. Deszczuka — Halifax — pośmiertnie, S. Dudnik — Sheffield, C. Zychowicz — Sheffield, W. Worek — Sheffield, B. Ryzop — Trowbridge, A. Szaniawski — Coventry, S. Masalski — Derby, sp. dr. A. Buszko — Worcester, K. Jagusz — Mansfield, M. Piechocki — Mansfield, K. Mielczarek — Mansfield, Z. Wojnarowski — Preston, L. Ryduchowski — Preston, dr. S. Grzędziński — Ipswich, W. Jankiewicz — Ipswich, E. Landowski — Ipswich, D. Zajackowski — Nottingham, dr. C. Szolín — Nottingham, A. Morbitzer — Edinburgh oraz ks. Józef Madeja — Hodgemoor.

(Dokończenie na str. 8)

R. P.

Król Fejsal II i „Orzeł Biały”

P RZEGLĄDAMY roczniki „Orla Białego” sprzed piętnastu, szesnastu lat, kiedy wojsko polskie stało w Iraku, a pismo nasze było redagowane i drukowane w Bagdadzie. Znajdujemy oczywiście sporo artykułów i zdjęć z Iraku. W numerze 31 35 z 22 listopada 1942 roku znajdujemy fotografię portretu króla Fejsala II, pędzla malarza polskiego S. Norbina. Portret przedstawia siedmioletniego chłopca o delikatnym wyglądzie, ubranego po europejsku, z psem u boku i z sztucerką w ręku.

Do zdjęcia dołączony był artykuł o Iraku, bogactwach naturalnych tego kraju i o panującej dynastii. Autor, W. Rajkowski, przypominał, że dynastia iracka stanowiła gałąź słynnego rodu Haszemidów, który swego czasu panował w Hedżasie, dzisiejszej Arabii Saudyjskiej. Fejsal II był wnukiem pierwszego króla Iraku, Fejsala I, i synem króla Ghazi I, który zginął w 1939 roku w wypadku samochodowym na moście w Bagdadzie.

Ród Haszemidów wstąpił się w okresie pierwszego wojny światowej, gdy stanął na czele właściwej rewolucji narodowej Arabów przeciwko rozkładającemu się cesarstwu Otomańskiemu. Ta właśnie rewolucja narodowa dała poszczególnym krajom arabskim niepodległość i stała się podstawą odrodzenia narodowego. Prezydent Egiptu, Nasser, ogłaszając się teraz spóźnionym wodzem rewolucji narodowej przywłaszczył sobie tytuły, które historycznie do niego nie należały. Nie mówiąc o tym, że Egipt nie jest krajem rdzennie arabskim. Niektóre kraje arabskie, między innymi Irak, niechętnie widzą z tego powodu rolę przewodniczącego Egiptu wśród Arabów. Rewolucja narodowa arabska dokonała się w roku 1918 pod kierownictwem rdzennej arabskiej dynastii Haszemidów, przeciwko którym, o ironio, obraca prezydent Nasser swoją tzw. rewolucję arabską narodową, która ma ukryć jego ambitne plany polityczne.

W numerze 33 72 „Orla Białego” z 22 sierpnia 1943 roku, a więc bezpośrednio przed wyjściem wojska polskiego z Iraku, znajdujemy na pierwszej stronie zdjęcia króla Fejsala II, uśmiechniętego radośnie i trzymającego w ręku numer „Orla Białego”. Zamieściliśmy wówczas obszerny reportaż z pobytu współpracownika naszego pisma Zdzisława Baua w letniej rezydencji króla Iraku, w Salahadin. Zdzisław Bau przyjeżdżał być przez króla i jego wujka, regenta, późniejszego następcę tronu, księcia Abdula Illaha. On też udzielił wywiadu przedstawicielowi „Orla”. Ks. regent wyraził się przede wszystkim z uznaniem o żołnierzach polskich w Iraku. Stwierdził, że są „u nas lubiani i popularni” i pozo-

stawia w Iraku „jaknajlepsze i najbardziej serdeczne wspomnienie”. Regent przewidywał, że nawiązane będą po wojnie w oparciu o te wspomnienia, bliższe stosunki, zwłaszcza gospodarcze, między Irakiem i Polską. Obiecywał sobie również, że odwiedzi zaraz po wojnie Warszawę, gdzie odnajdzie „starych znajomych”. Książę, wychowanek uniwersytetu w Oksfordzie, orientował się doskonale w sprawach polskich na podstawie rozmów z generałem Andersem, generałem Sikorskim i innymi osobistościami polskimi, których wojna spowodowała do Iraku.

Taką samą znajomość spraw polskich posiadał nieprzeciętny mąż stanu, premier Iraku, Nuri Said, którego oświadczenie dla „Orla Białego” drukowaliśmy z fotografią i z facsimile tekstu w języku arabskim i angielskim w numerze 7 46 z 14 lutego 1943. Nuri Said tak się wówczas wyraził:

„Irak wita Polaków, wygnanych z ojczyzny przez złe siły. Wita ich, bo tak uczą jego najświętsze i najstarsze tradycje. Podziwiamy ogromnie wysiłki, jakie czynicie dla ocalenia Wasi Ojczyzny”.

Premier wypowiadał nadzieję, że żołnierze polscy powrócą „triumfalnie do Ojczyzny, gdzie będą cieszyć się życiem wolnym i niepodległym”.

Nikt nie przypuszczał wówczas, że młodociany król Fejsal II, książę Abdula Illah, premier Nuri Said zginął śmiercią okrutną, zamordowani bestialsko przez wysłańców „złych sił”, a zwłoki zabitego monarchy i jego doradców będą wleczone po ulicach Bagdadu.

Na początku drugiej wojny światowej „złe siły”, tym razem na usługach Hitlera, wygnały króla Iraku i jego otoczenie z Bagdadu. Był to zamach Raszida, zwolennika czy agenta Niemiec. Wojska brytyjskie przywróciły dynastię Haszemidów na tron Iraku. Obecnie „siły złe”, innego pochodzenia, dosięgły króla Iraku, zadając mu śmierć bezlitosną w warunkach barbarzyńskich.

Była to zapewne zemsta za trzej wy opór stawiany od dawna przez Haszemidów międzynarodowemu komunizmowi, jego agresywnym planom na Środkowym Wschodzie, jego ambicjom nad Zatoką Perską, które zresztą wypływają ze starych planów politycznych Moskwy. W Bagdadzie tak dalece zdawano sobie z tego sprawę, że nigdy nie nawiązano stosunków dyplomatycznych z Rosją Sowiecką i z innymi krajami komunistycznymi.

Przeciwstawiając się totalizmowi hitlerowskiemu i międzynarodowemu komunizmowi Haszemidzi prowadzili i prowadzą w dalszym ciągu w Jordani walkę, podobną do naszej.

W okrutnej epoce współczesnej, która otrzaskała ludzi z różnymi masowymi tragediami i kazała im z obojętnością przechodzić koło wstrząsających mordów, dramat, jaki rozegrał się w Bagdadzie, być może szybko będzie zapomniany. Opinia publiczna już dziś skłonna przejść nad tym do porządku.

Co do nas, nie zapomnimy przyjaznego stosunku Haszemidów do naszej sprawy i w szczególności do wojska polskiego w czasie jego pobytu w Iraku. Polacy nie zapomną również, że król Fejsal II wraz ze swym otoczeniem padł w walce z międzynarodowym komunizmem, jako jeden z sojuszników świata wolnego i narodów walczących o wolność. Prawdę tę, oby nie za późno, zrozumieją kiedyś jego mordercy, których ręką kierowały „złe siły” — niosące zagładę przede wszystkim światu arabskiemu.

(Dokończenie na str. 8)

MATKA BOSKA KOZIELSKA

— PO KONSERWACJI OBRAZU

Obraz-plaskorzeźba Matki Boskiej Koziełskiej, znajdujący się w londyńskim Brompton Oratory, podległ ostatnio — jak informował o tym wiernych z ambony ks. proboszcz mgr. K. Solowiej — koniecznym pracom konserwatorskim. Został on przeprowadzony w okresie od 3 czerwca do 22 lipca 1958, w hospicjum św. Stanisława przy 21 Earls Court Sq. przez autora, rzeźbiarza p. Tadeusza Zielińskiego oraz p. Tadeusza Terleckiego, malarza i zarazem konserwatora, który przy współpracy autora odtworzył polichromię obrazu.

Drzewo plaskorzeźby, pochodzące z brzozy kościelnych jednego z zabudowań klasztornych Koziełskiej, oczyszczono, uszczelniono i wzmocniono tzw. drabinką, umieszczoną na odwrocie obrazu. Dawne farby zostały zdjęte, a próbki ich zachowano — zgodnie ze zwyczajami — w specjalnym relikwiarzyku, widocznym pod obrazem. Odtworzona polichromia plaskorzeźby, wykonana temperą, odpowiada ściśle barwom pierwotnym, które ostatnio przed odnowieniem oglądaliśmy zaciemnione patyną kilkunastu lat. Tempera jest typem farby szczególnie trwałej, zachowującej świeżość i zabezpieczającej polichromię na stulecia.

Koszta konserwacji zostały pokryte zbiorowym sumptem ofiarodawców na wezwanie z ambony ks. Solowieja oraz

za przyczynieniem się gen. W. Andersa i Polskiego Stowarzyszenia B. Sowieckich Więźniów Politycznych, w tym również jego Koła — Leicester. Z ramienia tegoż Stowarzyszenia projekty oraz ich wykonanie uzgadniał z ks. Proboszczem kilkoosobowy komitet pod przewodnictwem gen. K. Rudnickiego, do którego komitetu wchodził kpt. E. Lubomirski, dr. Z. Stahl oraz artyści plastycy: autor p. T. Zieliński i p. T. Terlecki. Zawieszenie z powrotem odnowionego obrazu Matki Boskiej Koziełskiej w znanej kaplicy Brompton Oratory na dawnym miejscu dokonane zostało w dniu 23 lipca przez ks. prob. Solowieja. Przybyli do kaplicy gen. W. Anders, gen. K. Rudnicki, kpt. E. Lubomirski oraz kilku innych członków komitetu i przedstawicieli organizacji.

Matka Boska Koziełska, która znajduje się obecnie w Brompton Oratory w Londynie, wykonana — jak wiadomo — potajemnie w niewoli sowieckiej w obozie koziełskim, wprowadzona została bezpośrednio po odzyskaniu wolności na ołtarze armii polskiej w ZSRR i następnie wyszła z nią z granic Rosji na dalszą wędrówkę żołnierza polskiego. Obraz, którego piękno po dokonanych pracach konserwatorskich zajaśniało świeżym blaskiem, gromadził ostatnio szczególnie dużą liczbę składających mu hołd wiernych. (a)

JÓZEF PONIATOWSKI

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

CZESŁAW JEŚMAN

Oderwanie — od rzeczywistości (II)

ASPEKT POLSKI

W POPRZEDNIM numerze „Orla” starałem się wykazać, że rozgródnienie Europy pasem neutralnym lub innym jest mrzonką, skoro Zachód jak i ZSRR oceniać je muszą pod kątem skutków dla ich wzajemnego stosunku sił, ten zaś nie da się przesunąć zarazem w obie strony. Wyraziłem także pogląd, że pogoń za utopiami rozbraja duchowo świat wolny ułatwiający grę Sowietom. Rozpatrzmy dziś te sprawy z polskiego punktu widzenia.

Do jesieni 1956 r. uważaliśmy prawie zgodnie ZSRR za bezwzględnie wroga niewolącego Polskę i wiele narodów, a zagrażającego reszcie świata. Usiłowaliśmy też wyjaśnić obecną istotę zagrożenia, złudność nadziei trwałego współżycia z zaborem imperium, potrzebę programu obejmującego rozwarcie wrót więzienia narodów, oparcia tego programu o przewagę siły. Udział nasz w rozwoju świadomości Zachodu był na pewno skromny, ale był.

Po październiku 1956 r. znika jedna postać emigracji, ocen sytuacji Kraju, ocen polityki sowieckiej i zadań własnych. Kto zdrzemnąłby się latem a obudził zimą 1956-57 r., długo przecierałby oczy. Propozycje Chruszczowa nigdzie nie znalazły gleby tak żyznej jak wśród Polaków. Ci, którzy niedawno ostrzegali przed rozmowami z Rosją inaczej jak z pozycji przewagi, czynią Zachodowi gorzkie wyrzuty z powodu odwiekania rozmów. Wielka część naszej prasy opowiadała się za pasem neutralnym o wiele wcześniej niż plan Gaiśkella spularyzował tę myśl na Zachodzie. Udział w kampanii wzięli wybitni publicyści: J. Mieroszewski w paryskiej *Kulturze*, A. Bregman w *Dzienniku Polskim* i prasie anglosaskiej, E. Hinterhoff w różnych pismach polskich i obcych i inni. Stworzono przekonanie, że Ameryka nie chce dogadać się z Rosją jest winna pozostawaniu Polski w niewoli.

J. Mieroszewski „wyjaśnił” nadto w sposób prosty, a zarazem wnikliwy i subtelny, dlaczego przeciwni układom z Rosją są także ci Polacy, którzy wierzą, że wyzwolenie przynieść może tylko przewaga siły po stronie wolności, a których autor pogardliwie nazywa „wyzwoleńcami”. „Oczywiście nie chcą Polski niepodległej w pasie neutralnym wschodnio-europejskim, ponieważ tego typu rozwiązanie, choć gwarantowałoby Polsce niepodległość, nie gwarantowałoby „wyzwoleńcom” powrotu do władzy.”

Krucjata słabnie latem, by wzmoć się na nowo po „sputnikach”, planie Rapackiego i wykładach Kennana, równoległe z historią antyatomową pacyfistów angielskich. Poddając tę ostatnią trafnej i ostrej krytyce nie dostrzega A. Bregman, że oba ruchy opierają się na tym samym złudzeniu, jakoby można było bez przewagi siły ułożyć trwałe współżycie z ZSRR. Wspólnym też ideologiem obu ruchów jest George Kennan.

Trudno się dziwić, że właśnie Polacy tak gładko połknęli haczyk. Żre nas tęsknota, ciężka bierność Zachodu, świadomość, że czas gra dla tych, którzy wiedzą, czego chcą, że demokracjom brak wodzów zdolnych zapalić wyobraźnię i wydobyc wysiłek na miarę potrzeb. Na tym tle nadzieja odzyskania wolności prędko i bez ofiar pociągnęła umysły.

Nie podzielałem też poglądu, jakoby każda inicjatywa wroga należała do góry odrzucić. Obalenie Hitlera, przywrócenie Polsce Ziem Zachodnich, były korzystne dla ZSRR i dla nas. Są i wspólne potrzeby gospodarcze, obok sprzecznych. Niemniej, sama osobliwość popierania przez polską emigrację odrzuconych przez Zachód pomysłów Kremla nakazuje nieco rozważyć.

Stronę strategiczną projektu, obok znanych czytelnikom „Orla” trzech ostrzeżeń gen. K. Głabisza, omawia m.in. zwolennik „pasa” E. Hinterhoff. Ocenia on propozycję „wycofania wojsk amerykańskich z Europy” jako „niezmiernie interesującą”. Chciałby jednak zostawić Amerykanów w W. Brytanii lub Hiszpanii aż dozbiorą się Niemcy (o parę stron

dalej autor żąda pełnego rozbrojenia Niemiec i całej strefy), albo lepiej, aż Hiszpania wejdzie do NATO. Nie jest to bardzo jasne, boć roli żołnierza amerykańskiego jako gwaranta udziału jego ojczyzny w obronie nie spełni Niemiec ani Hiszpan. Co ciekawsze, Amerykanie mieliby stać na przyczółkach dopóki siły sowieckie są na Ukrainie i Białorusi. Pochwalam chęć uwolnienia tych krajów, ale kto przy dzisiejszym układzie sił proponuje rozbiór ZSRR? Obawiam się, że nie prez. Eisenhower. Gdy zaś autor dodaje, że Stany Zjednoczone, nie zgodzą się „nigdy, pod żadnym warunkiem, na wycofanie swoich baz lotnictwa strategicznego”, narzuca się pytanie, dlaczego tak zredagowany projekt miałby być ciekawy — dla Moskwy?

Wielu publicystów zakłada bez uzasadnienia, że Rosja skłonna jest do znacznych ustępstw, byle Amerykanie wyszli z Niemiec. Stworzono sugestię, że wycofanie wojsk niemal automatycznie przywróci nam niepodległość ze skuteczną gwarancją, a jedyną ceną do zaplacenja jest neutralność. *Dziennik Polski* dopiero 17. 3. 1958 r. (art. wstępny) dowiedział się ze zgorszeniem, że Moskwa odmawia zgody na zmianę ustroju w podbitych krajach i grozi interwencją. Wniosek redakcji, że w takim razie wolno wątpić w celowość rozmów o „disengagement” jest trafny, ale kto i po co szerzył złudzenia, że jest inaczej? Tow. Chruszczow jest tu bez zarzutu: zgody na obalenie swych agentur nigdy nie obiecywał, rzeźnia Węgry wagę swych ostrzeżeń godnie podkreślił, nie dał najmniejszego powodu do twierdzeń, jakoby satelitów uważał miał za kłopot.

Stopniały szereg „ewolucjonistów” J. Mieroszewski już nie pisze, że komunizm upadnie, jeśli „przeciwtawisi się dążeniom do demokracji i wolności. Widzi, że na natychmiastowe wolne wybory w krajach neutralizowanych Rosja się nie zgodzi. Nie wiem dlaczego sądzi, że chodzi jej tylko o „zachowanie twarzy”. Stąd pomysł znakomity: Rosja zgodzi się może „na klauzulę która przewidywałaby wybory w państwach pasa neutralnego po upływie trzech czy pięciu lat, pod kontrolą międzynarodową”. Ale tak, Rosja za dobrą cenę zgodzi się na pewno. Podpisywała już takie obietnice. Ma świetne tradycje. Obok paktu z Jaltą i traktatu paryskiego spocznę nowy dokument. Kto wygzekkuje wykonanie? Zławsza, gdy Amerykanie wyniosą się za Atlantyk...

Sprawę gwarancji przeciw powrotowi Czerwonej Armii na teren raz opuszczone rozważa marsz. Slessor w ostatnim ze wspomnianych przed tygodniem artykułów. Jego zdaniem „wymaganie od państw zachodnich obietnicy wojny ogólnej, by zapobiec przywróceniu siły rosyjskiej władzy politycznej nad jakimś krajem eksateličkim, byłoby nadmierne”. „Niemcy, to co innego. Po wycofaniu wojsk z Niemiec każdy powrót władzy rosyjskiej nad jakąś ich częścią musiałoby się traktować jako akt wojenny”.

To prawda, że Slessor, to nie rząd. Czy jednak od rządów mamy się spodziewać więcej niż od b. szefa sztabu królewskiego lotnictwa? Wiemy też coś o tym, że od udzielenia gwarancji do sankcji droga bywa daleka.

Tenże sir John Slessor (31.1.1958) radzi dobroć neutralne Niemcy do 12 dywizji, by mogły zapobiec incydentom wywołanym przez któregoś z ich wschodnich sąsiadów. Ale i bez tej milej koncepcji Niemiec w roli zandarma środkowej Europy, wycofanie się wielkich mocarstw dałoby Niemcom hegemonię w strefie ograniczonej do nich i paru nie związanych między sobą słabszych sąsiadów. To też „oderwanie” nie tylko nie umocniłoby, jak niektórzy sądzą, granicy na Odrze i Nysie, ale by jej zagroziło.

Istnieje pogląd, że projekty „disengagement” nie są wprawdzie realne, ale ich popieranie stawia sprawę polską wśród zagadnień światowych, przynosi nam korzyści propagandowe. Jest to niebezpieczne złudzenie.

Ważne jest nie ile się o nas mówi, ale co się mówi, a zwłaszcza robi. Mówiono o Polsce dokonując rozbrojenia, tłumiąc powstania, przesuwając sym-

boliczne zapalki... Bardzo wiele się pisze o „Polish Plan” Rapackiego. Chruszczow żąda udziału „Polski” w ważnych obradach. *Observer* martwi się (1.6.1958), że niechęć Zachodu w tych sprawach zraża Polaków. Wolne żarty!

W dyskusjach o „oderwaniu” pisze się o nas nie tylko mało, ale zupełnie inaczej niż np. o Niemczech. Ich zjednoczenie to ważny cel. Polska, to kłopot, albo towar do przetargu. Uczciwe postawienie sprawy przez Gaiśkella, z żądaniem uznania naszej granicy zachodniej, jest wyjątkiem.

Skutki przyjęcia przez wielką część polskiej emigracji politycznej hasła negocjowanego „disengagement” widzę jak następuje:

1. W tragicznej walce pomiędzy niełicznymi czynnikami budzącymi czujność wolnego świata i zbyt licznymi, które ją świadomie i nieświadomie usypiają, grozi polski spadek z szali budzących na szalę usypiających.

2. Przy tej zmianie groźb o traci wartość. Miał ją jako bodziec, skoro reżymowi warszawskiemu przed Październikiem i po nim kazano nie szczędzić wysiłków, by go zniszczyć. Istotą jego wartości jest tak ośmieszona nieugiętość. Bez niej stanowimy nikomu niepotrzebną *quantité negligable*.

3. Jak wspominałem przed tygodniem, nie można wyłączać zawarcia układu o mniejszym znaczeniu bezpośrednim, dającego zyski Sowietom, a satysfakcję wyborcom na Zachodzie. Żaden z projektów takiego układu nie daje nam korzyści, niektóre — wyraźną szkodę (pakt nieagresji), a każdy będzie wyzyskany jako opium. Nawet wypowiadając się przeciw nim, ułatwiamy dojście ich do skutku przez samo domaganie się rokowań w dzisiejszych warunkach.

4. Pogoń za utopią „oderwania” ma realną wymowę wyrzeczenia się Ziem Wschodnich, w dodatku nie na ołtarzu ułatwienia współżycia z sąsiadami, ale na rzecz ZSRR. Wymowy tej nie zmienia żądanie uwolnienia także Ziem Wschodnich R. P. Nie mając potężnego aparatu propagandy skazani jesteśmy na głoszenie przez obcych tego tylko, co im się wyda ciekawe. Fakt, że najbardziej dotąd, obok ukraińskiej, nieustępliwa i antyrosyjska grupa uchodząca, polskie Emigrejnty, domagają się negocjowanego kompromisu z Moskwą jest ciekawy, zwłaszcza dla organizatorów krucjat „appeaserskich”. Wsuwane przy tym zastrzeżenia i warunki nie są dla nikogo ciekawe i nikt się o nich nie dowie. Zławsza, gdy są tak dalekie od realizmu.

5. Dziedzina, w której nawet dzisiaj możemy prowadzić czynną, pozytywną politykę i w której mamy pewien dorobek, jest organizowanie współpracy narodów Europy środkowo-wschodniej dla obrony wspólnych interesów bieżących i dla wspólnego utrwalenia wolności po jej odzyskaniu. Tej polityce zwrot w naszej propagandzie zadaje cios potężny. Jak braciom z Wilna i Lwowa, podobnie Litwinom, Białorusinom, Ukraińcom, Rumunom, Bułgarom, Gruzinom, Tatarom i innym, mówimy: za cenę wycofania się Moskale za Bug przestaniemy się wami zajmować. Moskale za Bug dobrowolnie się nie cofną, ale rozczarowanie do Polaków wypadnie długo rozpraszać.

6. Metoda szukania doraźnej korzyści taktycznej kosztem jasności własnej postawy wprowadza zamęt w myśleniu politycznym emigracji jak i w sądach Kraju o polityce emigracji. Zwalczając klęskę oportunistów w polityce Zachodu musimy sami mocno trzymać się zasad, choćby nam zarzucano przesadny pryncypializm.

Może nie jest jeszcze za późno. Ostatnio, nie bez zasługi Kremla, wzrasta bodaj na świecie, nie wiemy, na jak długo, sceptycyzm w sprawie „oderwania”. Prasa zachodnia przestaje o tym pisać. Nasze dziwaczne na ten temat poglądy mało jeszcze kogo obchodzą. Krucjata podjęta przez jedną z grup politycznych nie dała echa. Błędy mogą być zapomniane, jeśli nie będziemy ich powtarzać. Cofnięcie się z mylnej drogi nikomu ująć nie przyniesie; ani kierownictwu politycznemu, które zachowało dość dużą ostrożność, ani grupom, które jej nie zachowały, ani publicystom, których talenty mają szerokie pole do popisu bez podejmowania roli Chochola z „Wesela”. Ale warto pamiętać, że czas nie stoi w miejscu.

Alaska Rzeczpospolita

W IECZOREM 30 czerwca bieżącego roku Anchorage, stolica Federalnego Terytorium Alaski, zostało poderwane rykiem syren, biciem w dzwony i zdenerwowanym a patriotycznym tonem radiowych zapowiadaczy. Powód zamieszania był rzeczywiste historyczny: najdalej na północ wysunięta część kontynentu północno amerykańskiego, granicząca nie tyle o niedziedzę co poprzez wąską cieśninę Behringa z sowieckim imperium kolonialnym została uchwałą senatu zatwierdzona w poczet Stanów Zjednoczonych uzyskując tym samym przywileje godności i trudności związane z posiadaniem pełni suwerenności, teoretycznej od czasów Wojny Secesyjnej, ale w każdym razie chronionej uroczystymi rozdaniem trącejącej myśzką amerykańskiej konstytucji.

To pasowanie na rzeczpospolitą Alaski — bo w teorii konstytucyjnej amerykański „state” odpowiada temu właśnie terminowi, podobne jest (bardzo a propos dla aż tak północnej ziemi) do góry lodowej: niebezpieczeństwa i kłopoty w znakomitej większości są niedostrzegalne na powierzchni. Na pierwszy rzut oka w ogóle nie nie zaszło. Po prostu nazwa olbrzymiego wydymchu została zmniejszona po dość niezrozumiałych staraniach o to ze strony jego mieszkańców, które trwały pół wieku. Od 50 lat bowiem delegaci Alaski w Waszyngtonie zabiegali o nadanie jej ustroju stanowego.

Praktyczne i natychmiastowe zmiany są nieznaczne. Ilość członków senatu wzrosła z 96 do 98, a ilość reprezentantów w niższej izbie Kongresu z 435 do 436. Będą oni reprezentować 128 tysięcy osób zamieszkujących 586.400 mil kwadratowych, należących w 99 proc. do rządu federalnego. I w tym miejscu nasuwa się pierwsza komplikacja. Rząd Stanów od czasów wojny pomiędzy Południem a Północą ogromnie niechętnie wtrąca się w sferę inicjatyw władz stanowych. Tu jednakże siła faktu coś podobnego musi nastąpić. Gubernator terytorium Michael A. Stepiwicz, który najprawdopodobniej zostanie pierwszym gubernatorem stanu Alaski, zapowiedział iż zamierza ofiarować bezpłatne nadania ziemi przyszłym osadnikom. Trudności gospodarcze w Stanach są wynikiem nierównowagi w znacznym stopniu, nasilenia ludności i wynikającego stąd potwornego tłoku, w bardziej atrakcyjnych częściach Unii. Klimat Alaski jak najbardziej nieatrakcyjny, ale swoboda horyzontów, nawet pokrytych śniegiem przez większą część roku, może okazać się potężnym magnesem. Ziemia jednak w teorii należy do rządu federalnego i kryje w sobie, podobno, nieprzebrane zasoby bogactw mineralnych z naftą i rudami uranowymi włącznie.

Poza tym jest to terytorium wybitnie strategiczne w obecnym układzie sił na świecie. Pokrywa je sieć stacji radarowych, podsłuchowych, niezliczonych garnizonów ukrytych Bóg wie w jakich komysach, i stref jak najściślej zakazanych. Głusza dokoła jest niesamowita, zamknięty prymityw i odległość o jakich się nie ma po prostu wyobrażenia mieszkające gdzie indziej, tak np. przestrzeń z Juneau do Dutch Harbour jest większa aniżeli z Nowego Jorku do San Francisco. Olbrzymie niedźwiedzie dla mieszkańców Alaski są większym niebezpieczeństwem na codzień, aniżeli najnowsze zdobycze techniki wojennej wieku atomowego. Gen. „Billy” Mitchell, prorok wojny powietrznej nadchodzących czasów — zdegradowany zresztą za swoje słusze przewidywania przez uszamerowanych biurokratów sztabowych już w r. 1935 — przewidywał jednak, że kto będzie panował nad Alaską w przyszłym konflikcie, osiągnie panowanie nad całą kulą ziemską.

Aspekt konstytucyjny posiadania Alaski jest jeszcze bardziej złożony aniżeli strategiczny i gospodarczy. W r. 1867 Stany Zjednoczone zakupiły ją od cesarstwa rosyjskiego za 7.2 miliona dolarów. Do końca życia wspomnianego potem Sewardowi, amerykańskiemu sekretarzowi stanu, że wyrzucił pieniądze wprawdzie nie w błoto ale w równie bezużyteczny śnieg. W istocie Seward pośpieszył się: rosyjski poseł, baron Stoekel — który potem dostąpił zaszczytu skoligacenia się z polskim ziemiaństwem — otrzymał był instrukcję, że o ile nie uzyska żądanej ceny, ma oddać Alaskę za darmo.

Sprawa zbiegła się w czasie z rozstrzelaniem cesarza Maksymiliana w Meksyku i uchwaleniem przez parla-

ment brytyjski „North America Act” nadającego Kanadzie początek suwerenności. Rozciągnięcie nad Alaską panowania amerykańskiego zostało uznane przez koła oficjalne w Stanach i przez zainteresowaną opinię publiczną za dalszy, nieuchronny akt zwycięstwa swobód demokratycznych nad „tyranią dziedzicznych monarchii”. W gruncie rzeczy był to pierwszy krok na drodze tworzenia się amerykańskiego imperium kolonialnego. Dziś należał do niego: dawne, niepodległe królestwo Hawaj i dawne kolonie duńskie, Virgin Islands, i Samoa i po-hiszpańska posiadłość Porto-Rico, gwałtownie opierająca się amerykańskiemu wyzwoleniu, i kilka innych skrawków o nierównym znaczeniu, ale o niewątpliwie nie-amerykańskim charakterze. Wszystko to nazywano wstydliwie terytoriami jako że słowo „kolonia” w amerykańskiej mitologii historycznej jest obelgą. Ale dla względów nie mających nic wspólnego z ideałami demokratycznymi, a bardzo wiele z interesami potężnych koncernów gospodarczych (np. cukrowe, jeżeli chodzi o Hawaje) — nie nadawano tym obszarom prawnej współrzędności z innymi członkami Unii.

Dochodzi tu jeszcze moment bardziej wstydliwy: terytoria posiadają w znakomitej większości ludność kolorową czyli, używając durnego eufemizmu przyjętego w Stanach, „nie-kaukaską”. Nawet pobieżnie tylko znając podłoże skandalicznych awantur rasistowskich w Little Rock, łatwo można sobie wyobrazić jak stany południowe przyjmą równouprawnienie np. z Hawajami o półmilionowej japońsko-polinezyjsko-chińskiej ludności. Alaską stanowi dla nich początek końca supremacji rasy białej: ludność jest w połowie indiańsko-eskimoska.

Dla Polaków mojego pokolenia Alaską jest przede wszystkim krajem gorączki złota. Jack London był męt-nym filozofem, psychologicznym niedoukiem i socjologicznym prymitywem, ale jego talent i plastyka opisywa były olbrzymie. Wdźwięcznie też należy się pani Kuszelewskiej, tłumaczce Londona na język polski. W pamięci tysięcy czytelników pozostała wizja niezwykłego kraju i kolorowych przygód.

Szkoda swoją drogą, że London nie pisał o rosyjskim okresie Alaski: Piotr I wysyłający Vitusa Behringa na znalezienie morskiego „przejścia północnego”, pierwsze rosyjskie osady traperskie i rzezie Aleutów, wojny z hiszpańskimi i angielskimi piratami, Kompania Rosyjsko-Amerykańska założona przez Pawła I i „prywatne państwo” Aleksandra Baranowa sięgające aż po dzisiejsze wybrzeża kalifornijskie. Forty rosyjskie nosiły nazwy Andrejewski, Baranow, Czyczagow, Kasłow... Za to pierwszym aktem państwowym Aleksandrem II w r. 1855 była nieudana oferta Alaski Stanom Zjednoczonym.

Dziś pozostało z tamtych czasów parę nazw i bulwaste kopuły prawosławnej cerkwi w Sitka, największym mieście Alaski. Są one zabytkiem historycznym pod zastandem, wyobrażającym Wielką Niedźwiedzie. Alaską zaś jest czterdziestym dziesiątym zjednoczonym stanem Ameryki Północnej.

NOWE OFIARY OSTATNIEJ WOJNY

W okresie ostatnich 6 miesięcy wydarzyły się w Polsce 103 niesześcielne wypadki z niewypałami, pozostałymi z ostatniej wojny. Ofiarą tych wypadków padły 183 osoby, w tym 66 zabitych, wśród zabitych większość stanowią dzieci, bo aż 50. Najwięcej wypadków miało miejsce na terenie woj. olsztyńskiego, a następnie woj. kieleckiego.

Jak wynika z powyższego zestawienia, Polska nie jest jeszcze oczyszczona z niewypałów wojennych, mimo upływu 13 lat od zakończenia działań wojennych. Przeprowadza się wprawdzie akcje uświadamiania społeczeństwa o niebezpieczeństwie niewypałów, nie jest ona jednak skuteczna. Ostatnia wojna stale jeszcze zabiera w kraju ofiary, a co najgorsze — przeważnie spośród dzieci. (IC)

POSZUKIWANIA

Stefan Popiel, ur. w 1902 roku w Podwólczykach, ostatnio zamieszkały w Nadwórnej, woj. stanisławowskie, skąd w 1940 roku wywieziony został do Rosji, poszukiwany przez syna w Polsce. Wszelkie wiadomości kierować na adres: Halszka Poniatowska, Zürich 6. Sommeggstr. 86, Szwajcaria.

¹⁾ Juliusz Mieroszewski: „Ewolucjonizmi i wyzwolenie”, *Kultura*, 1-2/1957, str. 8.

²⁾ Aleksander Bregman: „Skąd ta historia w W. Brytanii”, *Dziennik Polski*, 28. 2. 1958 r.

³⁾ Wszystkie cytaty tego ustępu: Eugeniusz Hinterhoff: „Strefa neutralna w Europie”, *Kultura*, 1-2/1957, str. 110.

⁴⁾ Juliusz Mieroszewski: „Wielki cień”, *Kultura*, 3/1958, str. 62.

⁵⁾ Sir John Slessor: „Test Russia on Disengagement”, III. *New York Herald Tribune*, European Edition, 1-2. 2. 58 r.

STANISŁAW BÓBR-TYLINGO

Sprawa polska w latach 1864—1865

ZIMA nie przyniosła z sobą zakończenia powstania polskiego i kancelarie dyplomatyczne zaczęły z niepokojem zastanawiać się nad ewentualnościami, które mogą wynikać z nadejściem wiosny. Król pruski żegnając się w październiku z jedną z arystokratów francuskich oświadczył: „a więc do zobaczenia na przyszły rok, o ile nie będziemy już mieli wojny”.

Zresztą obawy tego rodzaju nie były udziałem wszystkich. Liczne kraje, jak Rumunia, Persja, Szwecja, Włochy, a nawet Egipt, czekały na wojnę, chciały jej i były gotowe się przyłączyć na pierwszy sygnał z Paryża; wiele nabrzmiałych konfliktów nie mogło być inaczej rozwiązanych jak na drodze rozprawy orężnej i wojna francusko-rosyjska o uwolnienie Polski miała dać pretekst do ogólnego rozrachunku z zaborczością moskiewską, względnie do załatwienia swych małych porachunków z niechętnymi sąsiadami (np. szczepy doliny Jordanu czekały odejścia pułków tureckich na front kaukaski, by złupić miasta palestyńskie).

Sprawa polska nie była jeszcze porzeczana, gdyż tego nie chciał Napoleon III. Od księcia Władysława Czartoryskiego żądał on przez całą zimę, by powstanie trwało, „wasz ratunek — mówił Marii Walewskiej (drugiego cesarstwa) — leży w przyszłości, leży w nieznanych, które nadchodzi, które w każdej chwili może nadejść”. Ambasador rosyjski w Paryżu z niepokojem stwierdzał, iż wojowniczość cesarza bynajmniej się nie zmniejszyła i że otoczenie jego mówi o otwarciu o kampanii na wiosnę.

Rosjanie ze swej strony nie zamierzali pozostać bezczynnymi i sztywali się, by odpowiedzieć taką samą monetą, jaką ich straszono. Za skierowanie uczuć narodowych Polaków, Rumunów, Finów, Persów, ludów kaukaskich, przeciwko ich panowaniu chcieli odważnie się podburzeniem Węgrów, Arabów, Serbów a nawet mówiono głośno o rzuceniu Garibaldi na Wenecję; a więc każda ze stron, wystąpiłaby z hasłem uwolnienia innych od przemocy swych wrogów. W tym czasie wyłonił się zatarg duńsko-niemiecki o księstwo połabskie Szleswigu i Holstynu. Niemcy jak jeden mąż zaprotestowały przeciwko duńskiemu panowaniu nad ich braćmi, sztafard obrazem dumy narodowej podniosła przede wszystkim monarchia habsburska, która wysunęła się na pierwsze miejsce w tym szale szowinizmu niemieckiego. Widmo wojny nad Bałtykiem zjawiało się niespodzianie z inicjatywą Wiednia i Berlina. Anglia nie mogła być zadowolona z takiego obrotu rzeczy i usadowienia się potęg niemieckich na półwyspie jutlandzkim. Premier brytyjski Palmerston zaczął żalować oziębienia stosunków angielsko-francuskich na tle sprawy wyzwolenia Polski. „Zostawmy przeszłość — oświadczył ambasadorowi francuskiemu — i zajmijmy się teraźniejszością. Cesarz wie przecież, iż sojusz z nim jest kamieniem węgielnym mojej polityki zagranicznej”. Napoleon III miał jednak pewne wątpliwości co do zasad postępowania dyplomacji angielskiej i co do jej chęci związania się z Francją na dłuższą metę.

Państwa niemieckie zostały poparte przez Rosję, która pośpieszyła z pomocą, byle tylko odwrócić uwagę europejską od tego, co się działo w Polsce. Wiedeńska Austria ogłosiła stan wojenny w Galicji, podcinając w ten sposób główną bazę zaopatrzeniową polskich oddziałów. Bismarck ze swej strony nawiązał, nie po raz pierwszy, kontakt z powstańcami, by ich przekonać o beznadziejności położenia i o konieczności przerwania walki.

Powstanie jako zorganizowana akcja wojskowa załamało się w kwietniu 1864 roku. W tym to miesiącu Hauke-Bosak przeszedł granicę austriacką. Romuald Traugott został aresztowany. Jeszcze w marcu Polacy opuścili Kaukaz, spychając w gardziele przepaści ostatnie działy jakie walczyły o wolność tego kraju. 18 kwietnia Napoleon zażądał od księcia Czartoryskiego, by ten przerwał powstanie; „akurat równo rok temu — oświadczył cesarz — Austria zapewniała mnie, iż, jeżeli tylko powstanie potrwa jeszcze kilka tygodni, przyłączy się ona do nas i wypowie wojnę Rosji, by was uwolnić. Obecnie wszystko się zmieniło, krew, która się leje nie przyniesie żadnego rezultatu, trzeba z tym skończyć”.

Kilka tygodni przedtem radził księciu to samo premier angielski Palmerston, który już wtedy zajęty był całkowicie sprawą duńską. Broniać Danii, był szczególnie czuły, by ta nie dała żadnego powodu do interwencji niemieckiej; „Potęgę państwa jak Rosja może sobie robić z Polakami co chce — pouczał on ambasadora francuskiego — ale ma państwo musi honorować swe zobowiązania”.

Jednym z rezultatów roku 1863 było znaczne ochłodzenie stosunków francusko-angielskich. Natomiast zarysowało się zbliżenie między Paryżem i Berlinem; będzie ono trwało aż do kwietnia 1867 roku, da Prusom wolne ręce w kwestii duńskiej i pozwoli im na wyrzucenie monarchii habsburskiej ze Związku Niemieckiego. Napięte były także stosunki z Rosją. Napoleon III i car Aleksander II spotkali się w październiku 1864 oboje, ale dwudniowe rozmowy jeszcze bardziej tylko ich rozdzieliły. Car odmówił jakichkolwiek ulg Polakom, uznał także za niemożliwe powrót rządów Wielopolskiego, którego przecież nie chcieli sami jego rodacy.

Dyplomatycznie sprawa polska nie została jednak pogrzebana zupełnie. Napoleon III nawiązał kontakt z księciem Adamem Sapiehą, który próbował dalej organizować emigrację do walki zbrojnej. Wypytywał go o stosunki polsko-austriackie, z wyrażną ciekawością i sympatią słuchał o planach podniesienia przeciwko Habsburgom Polaków, Włochów, Serbów, Węgrów, Rumunów. Po bezowocnych rozmowach z carem przemysliwał o stworzeniu legionu polskiego przy armii włoskiej, namawiał Polaków do wstępowania do francuskiej legii cudzoziemskiej. To ostatnie nie wywołało specjalnego entuzjazmu, jako że legia była się wtedy w Meksyku o interesy zupełnie obojętne dla powstańców.

Wojna duńska nie przyniosła interwencji zbrojnej Zachodu. Anglia przez cały czas trwania walki naciskała

Francję, by ta przyłączyła się do planowanej przez nią interwencji morskiej. Niedziennie Paryż odpowiadał, iż po doświadczeniach w sprawie polskiej, nie może polegać na żadnej wspólnej akcji o ile przedtem nie posiada dokładnych zobowiązań Londynu co do zasięgu i siły jego wystąpienia i zapytywał ze swej strony, czy Anglia zgodzi się po odparciu ataku niemieckiego na zmniejszenie terytorialne państw niemieckich. Tego Anglicy nie chcieli podpisać i woleli już patrzeć na usadowienie się Prusaków i Austriaków na półwyspie jutlandzkim niż na usadowienie się Francuzów w dolinie Renu.

Przy ogólnych wyrazach sympatii i przy głośnych potępieniach państw napastniczych, Dania została pokonana i zmuszona do zawarcia pokoju dyktowanego przez zwycięzców. W ostatniej chwili Napoleon III, przewidując tarcia między Franciszkiem-Józefem a Bismarckiem o podział łupów, zwrócił się do cesarza austriackiego z propozycją zwołania kongresu europejskiego w sprawie księstw połabskich. Powtórzył mu jeszcze raz, iż stale jeszcze jest możliwe zawarcie sojuszu austro-francuskiego, o ile Wiedeń zgodzi się na odbudowanie monarchii polskiej. Franciszek-Józef odrzekł, iż państwo jego nie boi się pozostania sam na sam z Prusami, i jeszcze raz odrzucił propozycje napoleońskie.

O wiele zrezygniej postąpił Bismarck. Przewidując nieuniknioną wojnę z Habsburgami o panowanie w Niemczech, postanowił robić wszystko byle tylko uzyskać poparcie władcy nad Sekwaną. Nie zgodził się na żadne specjalne zle traktowanie powstańców, szukających schronienia na terytorium pruskim. W słynnym procesie berlińskim łagodne wyroki zaszkodziły samych nawet Polaków. W rozmowach z dyplomatami francuskimi kanclerz pruski podkreślał, iż jego polityka polska dąży do uniknięcia wszystkiego co może zagniewać francuską opinię publiczną, jak to robią Austriacy. Krytykował także ostro postępowanie cara w Polsce, nazywając je „czystym komunizmem”.

Należy tu dodać, iż aż do roku 1872 Bismarck zachował względnie łagodność wobec polskich aspiracji. Obok niewątpliwie niechęci do nich, był on za wytrwałym mężem stanu, żeby nie rozumieć, jak bardzo potencjalnie silną jest sprawa polska, i zamierzał ją wygrać wobec Francji, by pozyskać jej sympatię w rozgrywece z Austrią, a następnie, nie będąc pewnym stanowiska Rosji wobec spodziewanego zjednoczenia Niemiec, chciał zachować polską kartę w razie konfliktu z państwem cara. Dopiero po dokonaniu zjednoczenia wystąpił ze swoim słynnym programem „ausrotten”. Ale to już jest wybieganie poza interesujący nas okres lat 1864-5.

NACZELNY DYREKTOR RADIA WOLNA EUROPA

Na stanowisko naczelnego dyrektora na Europie Radia Wolna Europa, z siedzibą w Monachium, powołany został p. Eric Hazelhoff, Holender z pochodzenia, urodzony na wyspie Jawie, który dopiero w 1946 roku emigrował do Ameryki. Obywatelstwo amerykańskie uzyskał p. Hazelhoff w 1954 roku. Po kilku latach pracy w National Broadcasting Company w Ameryce przeszedł do Radia Wolna Europa, gdzie przez ostatni rok pełnił obowiązki zastępcy naczelnego dyrektora na Europie.

P. Hazelhoff, którego inwazja niemiecka zastała w Holandii, był od początku członkiem tamtejszego ruchu podziemnego. Aresztowany przez Niemców spędził 14 miesięcy w więzieniu, skąd udało mu się uciec do Anglii, gdzie wstąpił do brytyjskiego lotnictwa. Za czynny bojowy odznaczony został brytyjskim Distinguished Flying Cross, odznaką przodowników bombowych oraz szeregiem wysokich odznaczeń holenderskich.

P. Hazelhoff, który posiada doktorat praw Uniwersytetu w Leydzie, jest także znanym pisarzem i dziennikarzem.

DAR AMERYKAŃSKI

W czasie XXVII Międzynarodowych Targów Poznańskich w pawilonie USA wystawiono liczne książki. Książki te zostały podarowane zakładom naukowym wyższych uczelni miasta Poznania a mianowicie Uniwersytetowi im. Adama Mickiewicza, Akademii Medycznej, Wyższej Szkole Rolniczej i Politechnice Poznańskiej.

Polskie życie kulturalne

POCZĄTKI I OSIĄGNIĘCIA WIECZORÓW POETYCKICH

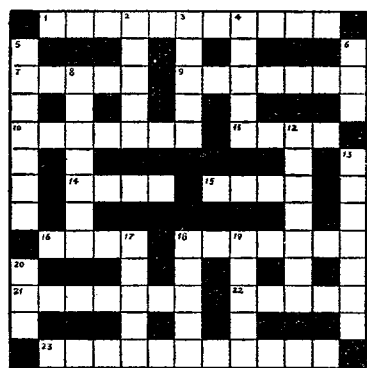
Poezja na emigracji miała zawsze swój oddany krag odbiorców, zarówno w czasach wojennych, jak i powojennych. Różne wydawnictwa poetyckie czasu wojny jak np. Olechnowskiego, Żywny lub zbiorowe wydawnictwa pod redakcją J. Bielatowicza są tego dowodem. Potem muza poetycka jakby uciechła i szukała sobie najwidoczniej nowych czytelników. Organizatorzy wieczorów literackich nie wierzyli jednak w popularność poezji. Wątpliwości te przełamała dopiero seria wieczorów urządzonych w dawnej sali Klubu Samopomocy Marynarki Wojennej przy poparciu Koła SPK Nr 11 (Środkowy Wschód).

Pierwszy z nich, wieczór „Poezji Literackiej” odbył się 12 września 1952 r. z udziałem 8 poetów, przeważnie młodego pokolenia. Następny odbył się w tej samej sali 15 stycznia 1953 r. i poświęcony został „Przekładom Poezji Współczesnej”. Udział w nim wzięło 7 poetów polskich na emigracji, którzy dali szeroki wachlarz przekładów z poezji obcej. Nie tylko staranność przygotowania i dobór utworów, ale i różnorodność interpretacji utworów przez autorów i recytatorów, sprawiła, iż drugi wieczór należało powtórzyć. Współudział deklamatorów takich, jak Krystyna Ankiewicz, Romana Pawłowska, Tola Korian, Zygmunt Rewkowski waleśnie przyczyniły się do spopularyzowania idei tych wieczorów. Inicjatywa ta została potem podjęta na stałe przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie i znalazła dalszych naśladowców.

Tradycja ta, sześćdziesiąt lat później osiągnęła 5 lat później w doskonałe opracowanym i wyreżyserowanym przez Barbarę Reńską „Wieczorze Poezji Kazimierza Wierzyńskiego”, który odbył się w sali teatralnej „Ogniska Polskiego” i zorganizowany był przez Związek Artystów Scen Polskich za Granicą. Przypadł on na okres wakacji i wyjazdów urlopowych, i dlatego może, jak to zaznaczył w swym słowie wstępnym Juliusz Sakowski, zebrało się nie tak liczne grono, jak by na to program zasługiwał.

Rzecz jasna, iż w zagajeniu nie trzeba było wiele mówić o tym, kto jest Wierzyński i dlatego J. Sakowski po nieodownej anegdotce ograniczył się do podania ogólnej konstrukcji programu.

KRZYŻÓWKA Nr 284/58



Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) twierdza zdobyta przez Batoro; 7) połączenie (wspak); 9) postanowienie; 10) narzędzie; 11) pasmo górskie; 14) i 15) uwielbienie; 16) piesniarz; 18) sucha historia; 21) pojęcie logiczne; 22) głębia; 23) hetman za Zygmunta Starego.

Pionowe: 2) znany baletmistrz; 3) punkt oporu; 6) i 20) przegład; 8) przygotowanie; 12) dwudzielność; 13) dodatkowy; 17) pieśni ludowe; 18) zaprzysięgi wróg Kartaginy; 19) miejscowość na Śląsku.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 278/58

Poziome: 1) zawała, 4) Modena, 7) i 10) polano, 9) polny, 11) lokaut, 13) Toledo, 15) Laban, 16 i 18) Zaporozie, 20) Capri, 23) azali, 24) błysk, 25) mątwą, 26) henrycjański.

Pionowe: 1) zapalczywie, 2) as, 3) apokata, 4) minotaur, 5) do, 6) apologetyka, 8) lak, 10) ale, 12) ul, 14) on, 17) paladyn, 19) orydek, 20) cham, 21) postój, 22) izba.

W następnym numerze podamy nagrody z losowaniem za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr. 276.

Zapisy do szkół w Pitsford

Zakład ss. Nazaretanek w Pitsford przyjmują wpisy dziewcząt od 6 do 15 lat — do szkół powszechnej i do gimnazjum. Informacje i zgłoszenia:

Matka Przełożona, HFN Convent, Pitsford Hall nr Northampton. Telefon: Britworth 306.

podzielonego na trzy części obejmujące ogółem 38 utworów z trzech okresów twórczości poety: młodzieńczego, ech z przeżyć dziejowych i „nowego warsztatu poetyckiego”. Poezja Wierzyńskiego ma znany wszystkim wydźwięk, a czytelników i słuchaczy zdobył poeta sobie raz na zawsze pierwszymi swymi tomami, jak „Wiosna i wina”, czy „Wróble na dachu”, wydawanymi pod czujnym okiem Leopolda Staffa. Z całością jego dorobku poetyckiego wszyscy już niezadobro będą mieli sposobność się zapoznać, odsłaniając sobie rzeczy znane, a odkrywając przeoczone — jak to można było już czynić na tym wieczorze bardzo zrezygnie wybranych i dobranych wierszy — gdy ukażą się doskonale przyjęte w przedplacie „Poezje Zebrane” Kazimierza Wierzyńskiego. Jak ujawnił Sakowski opłaciło przedpłatę już około 1.500 subskrybentów, co stanowi bardzo pokąźną liczbę i jest wielkim postępem w popularności poezji w porównaniu z losami przedplaty na „Poezje zebrane” Jana Lechonia, które podobno w Londynie nie mogły znaleźć i pół setki subskrybentów.

W omawianym wieczorze poza samą poezją szczególnie uderzające było jej ujęcie i oddanie przez zespół recytatorów. Był on wcale pokąźny, rzecz można powiedzieć, co jest pojęciem nieobcym autorowi „Lauru Olimpijskiego”, gdyż ogółem wystąpiło, czytając lub deklamując, poezje Wierzyńskiego, dwanaścioro znanych artystów dramatycznych, a zatem skala czy gama interpretacji dotychczas wręcz niebywała. Ten prawdziwy koncert poetycki opracowała Barbara Reńska z nadzwyczajną trafnością pomysłową. Ułożyła wiersze wedle ich nastroju i treści, niektóre wiązała ze sobą w cykle, w wykonaniu dwóch lub trzech osób deklamujących. Oprawę muzyczną stworzył na fortepianie Jerzy Kropiwnicki, oprawę sceniczną w postaci kilku elementów dekoracyjnych i przestrzennych, jak kolumna, podium, wazon z kwiatami, dał J. Smosarski, który kierował też efektami świetlnymi. A okazały się one nie raz potrzebne i celowe.

Motyw księżycowy bowiem przewijał się przez wszystkie trzy części. B. Reńska przekazała watek ten W. Sikorskiemu w „Dziejach i śmierci księżycy” i J. Domanski. Szczególnym pomysłem było powierzenie Feliksowi Konarskiemu recytacji „Wiosny i wina” i innych wierszy z tego okresu, które doskonale odpowiadały jego stylowi. Cykl ten rozwinął potem Leopold Kielanowski, nawiązując do wspomnianych młodzieńczych całego pokolenia rówieśników. Pierwszą scenkę stworzyli Ref-Ren i Barbara Galicówna. On deklamował „Ty jesteś taka ładna”, a ona wiersz o „Zakochanej w lotnik”. „Listopad 1918 — Belweder” dał sposobność do dwugłosu B. Dolińskiego i Michała Kiersnowskiego, obdarzonego wybitnym talentem recytatorskim, który ujął wiersz zwłaszcza w wierszu „Do Leopolda Staffa”. Wiersz z „Lauru Olimpijskiego” przypadł Marii Arcejskiej, podobnie jak z należytą prostotą wypowiedziany utwór „Ktokolwiek jesteś bez ojczyzny”. Zestrojenia sześciu głosów wymagało wyłożenie fragmentów z „Ballady o Churchill”. Piękną harmonię liryczną z akcentem dramatycznym dała Tola Korian w „Koncercie Szopena w Nowym Jorku”. Z niezbędnym humorem i w specyficznym stylu oddała Krystyna Dygat wiersz zatytułowany „Czarny hrabia”, jak i „Do psa wyjącego na środku ulicy”. Zestrojone z tym rodzajem tematyki były wiersze wygłoszone przez Zygmunta Rewkowskiego, z „24 szymbami w oknie” i „Aktom oficjalnym” na czele. Wojciech Wojtecki odezwał ze swadą „Balladę o słownikarzu” z komicznymi echem (Galicówna i Dygat). Na bardzo finiszny dwugłos złożyły się utwory wygłoszone przez Romanę Pawłowską („Brzoza”, „Depesze” i „Co ja mogę wam dać”) z wierszami wypowiedzianymi przez Ryszarda Kiersnowskiego („Światło”, „Nie daj się smucić” i „O moim geniuszu”). Całość zamknęła „Ballada o poniedziałku” w wykonaniu W. Wojteckiego i przewijający się przez całość motyw księżycowy w „Kłótni z księżycem”, wygłoszony przez B. Reńską.

Tych kilka uwag ma na celu dać choć przybliżone pojęcie o bogactwie i rozmaitości użytych środków i osiągniętych efektów. Toteż nie dziwnego, iż zebrań przygotowali wykonawcom serdeczną oświecenie, która skierowana była niewątpliwie i do nieobecnych poety. Wieczór ten uważać należy za zapowiedź podobnych koncertów poetyckich w pełni sezonu, które wówczas z pewnością znajdą echo tak głośne i tak tłumne, jak na to szczególnie zasługują. Tego rodzaju zbiorowa konfrontacja różnych sposobów interpretacji, zwłaszcza jednego autora, jest bodaj najlepszą sposobnością do wyrobienia się artystycznego stylu deklamacyjnego celnego w wydobyciu wartości poetyckich, i wyzbytego przestarzałego patosu. Improwizowana, dorywcza, rozprzeczona impreza bywają nabyt często okazjami do plenienia się mówiąc delikatnie prowincjonalnego deklamatorstwa. (n)

NOWY WYBÓR WARSZTATÓW DZIEWIARSKICH (TRYKOTARSKICH)

które najbardziej polecamy

„GIROTEX 400” — najszybsza i największa o 400 igłach w 2 metalowychłożyskach, posiadająca 2 automatyczne szpule ...	£58.15.0
„TRICOLETTE SUPER” — model dwułożyskowy, metalowy, o 300 igłach z automatycznym wyłącznikiem ...	£51. 0.0
„TRICOLETTE T2E” — model dwułożyskowy, metalowy, o 360 igłach ...	£16. 0.0
Na każdym z powyższych modeli można wykonywać tzw. ściągacze automatycznie oraz trykotaż na okrągło bez szwu.	
„ASK” (lub AUTO-KNITTER) — o jednymłożysku metalowym, posiadającym 181 igieł ...	£22. 0.0

Powyższe ceny obejmują koszt dostawy do Polski.

Do wszystkich powyższych modeli posiadamy obszerne instrukcje polskie.

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSŁKOWY

TAZAB & CO. LTD.,
22, ROLAND GARDENS, LONDON, S. W. 7.
Tel. FRE 3175, 3176, 5676

oraz w sklepach Firmy:

BIRMINGHAM MANCHESTER BRADFORD
63, Dale End. 47, Great Western Street. 902, Leeds Road.
Oddział nowojorski: 36, Third Avenue, New York 3, N.Y. USA.

S. KLINGA

KWESTIA IRACKA

GŁÓWNYM przedmiotem wielkiej rozgrywki polityczno-strategicznej jest dziś Irak. Chruszczow zdradza w nim pośpiech, podczas gdy Zachód zwleka z dalszymi decyzjami. Chruszczow bombarduje Zachód propozycjami jak najszybszego wszczęcia rozmów „na szczycie” w sprawach Środkowego Wschodu, a mocarstwa zachodnie, zgodziwszy się na spotkanie w zasadzie, odkładają jego datę.

Według Clausewitza wojnę ofensywną prowadzi ta strona, która traci na czasie, a wojnę obronną ta, która zyskuje na czasie. Skoro Rosja prowadzi ofensywę dyplomatyczną, można wnosić, że obawia się stracić na upływie czasu. Skoro Zachód odwieka rozmowy, to można wnosić, że spodziewa się zyskać na czasie i utrwalić zajęte pozycje. Przypominamy, że gdy chodziło o lądowanie w Libanie i wsparcie króla Jordani i mocarstwa anglosaskie działały z pośpiechem, bo czas działał wtedy przeciw nim.

Sceptycyzm, zrodzony z długoletniego obserwowania polityki Zachodu, każe sądzić, że Zachód odwieka dalsze decyzje, bo się nie może na żadne zdecydować. Rozpatrzmy jednak wrzód sytuacji polityczną i strategiczną na Środkowym Wschodzie, by zobaczyć, czy narzuca ona Zachodowi konieczność dalszej, szybkiej akcji.

Stwierdziliśmy, że główną stawką w grze dwóch bloków sił jest Irak. Oprócz dwóch bloków sił udział w grze bierze Nasser. Ponadto nowy rząd Iraku może mieć swe własne cele i dążenia.

Irak leży wewnątrz zachodniej strefy wpływów, podobnie jak Polska leży wewnątrz strefy wpływów sowieckich. Posuńmy analogię dalej i powiedzmy, że Zachód może sobie pozwolić na oczekiwanie dalszego rozwoju sytuacji wewnętrznej w Iraku tak samo, jak Rosja mogła sobie pozwolić na stosunkowo spokojne obserwowanie rozwoju wydarzeń w Polsce w październiku 1956 roku, bo Polska nie miała szans na wyrwanie się z objętych sowieckiej. Od Rosji przedzielił Irak Turcja i Persja, a od Egiptu Jordania, obsadzona przez siły brytyjskie oraz Izrael. Ponadto większa część budżetu irackiego, i w ogóle dobrobyt tego kraju, są oparte na naftie. Rynek zbytu ropy naftowej jest Europą. Światowe wydobycie ropy naftowej przekracza dziś możliwości zbytu, a że nafta iracka pokrywa tylko 8 proc. ogólnej konsumpcji europejskiej, to Europa może się łatwo obejść bez dostaw z Iraku. Pod tym względem nowy rząd iracki nie posiada żadnych środków nacisku na obóz zachodni w przeciwieństwie do Nassera podczas kryzysu sueskiego.

Nowy rząd Iraku wykazuje pełną świadomość stanu rzeczy w tym zakresie. Nie grozi ani nacjonalizacją kopalni naftowych ani wstrzymaniem dostaw ropy na europejskie rynki zbytu. Nowi władcy Iraku, zamordowali króla i premiera za ich przyjaźń z Zachodem, zapewniają teraz, że sami są przyjaciółmi Zachodu. Nie wypowiadają się w sprawie Paku Bagdadzkiego, którego Irak był członkiem i założycielem, a który zwrócony jest przeciw Rosji.

Nowy rząd Iraku nie został uznany przez państwa zachodnie i przedstawione wyżej jego oświadczenia dochodzą do rządów zachodnich drogą pośrednią. W oświadczeniach tych jest z pewnością wiele podwójnej gry lecz z drugiej strony realne interesy Iraku rzeczywiście nie pozwalają na całkowite zerwanie z Zachodem, zwłaszcza w warunkach okrażenia strategicznego. Według prasy amerykańskiej państwa muzulmańskie Paku Bagdadzkiego — Turcja, Persja i Pakistan — domagały się natychmiastowej interwencji zbrojnej przeciw zamachowi stanu w Bagdadzie, ale Stany Zjednoczone i W. Brytania powstrzymały je od tego. Wołały czekać, co będą dalej robić nowi władcy Iraku, a zwłaszcza jak ustosunkują się oni do konferencji państw Paku Bagdadzkiego, rozpoczynającej 28 lipca w Londynie.

Wydaje się, sądząc optymistycznie, że mocarstwa anglosaskie istotnie mają szansę zyskania na zajęciu przejściowo stanowiska wyczekującego. Zajęły one na Środkowym Wschodzie pozycje strategiczne, uprzedziwszy w tym Rosję. Podtrzymały one swą akcją przyjaciół politycznych w innych krajach arabskich. Nie chcą zaś wszczynać akcji zbrojnej przeciw Irakowi prawdopodobnie z tego względu, że Rosja chętnie by widziała wpłata-

nie ich w wojnę z nacjonalizmem arabskim. Lądowania amerykańskie w Libanie i Turcji, brytyjskie w Jordani, koncentracje sił morskich Stanów Zjednoczonych we wschodniej części Morza Śródziemnego i brytyjskich wojsk lądowych na Cyprze mogą wzbudzać w Moskwie obawy, że Zachód jest gotów do zdecydowanej próby sił na Środkowym Wschodzie. Zachód ma podstawy liczyć, że Rosja nie jest do tego gotowa. Reforma zarządu przemysłem, rozpoczęta w zeszłym roku przez Chruszczowa nie została skończona i wprowadziła podobno sporo zamieszania w funkcjonowaniu sowieckiego gospodarstwa narodowego. Reforma rolnictwa zaczęła się w bieżącym roku. Powstanie węgierskie i „polski październik” zademonstrowały, że liczyć na spokój i lojalność podobnych krajów Europy środkowo-wschodniej w wypadku wojny przeciw Zachodowi władcy Kremla nie mogą.

Zachód nie mieszał się dotąd do wydarzeń w sowieckiej strefie wpływów. Rosja wyraźnie oświadczała, że w wypadku takiego wmięszania się gotowa jest przeciwstawić się Zachodowi zbrojnie. Obecnie Zachód w znacznie mniej jaskrawy sposób daje Rosji do zrozumienia, że gotów jest przeciwstawić się zbrojnie wmięszaniu się Rosji do wypadków w jego własnej strefie wpływów na Środkowym Wschodzie. Gromkich słów na ten temat Zachód nie używa. Opozycja wewnątrz zachodniego obozu przeciw generalnej rozprawie z Rosją istnieje. W Moskwie, i nie tylko w Moskwie, ludzie mogą wątpić w siłę woli Zachodu. Ale groźba istnieje, bo interesy Zachodu na Środkowym Wschodzie są dostatecznie żywotne i poważne, by rzucić miecz na szalę wydarzeń. A wtedy poszanowanie przez Zachód sowieckiej strefy wpływów w Europie skończy się.

Nasser musi obawiać się takiego obrotu sprawy jeszcze bardziej niż Rosja. Posługiwanie się mieczem nie jest jego specjalnością. Jego siłą strona jest popularność wśród nacjonalistów we wszystkich krajach arabskich. Czynniki rządzące na Zachodzie zaczynają myśleć o wypracowaniu nowej koncepcji politycznej, umożliwiającej współżycie i współpracę z nacjonalizmem Arabów. Zadanie to oczywiście wymaga czasu. Okazywanie siły i zajmowanie strategicznych pozycji siłą, póki ten czas biegnie, nie zaskodzi. Mocarstwa anglosaskie nie stosują siły zbrojnej przeciw nowym władcom Iraku bardziej ze względu na nacjonalizm arabski, niż na Rosję. Otoczywszy jednak Irak militarnie będą one wywierać na niego stały i systematyczny nacisk polityczny i gospodarczy w wyniku którego nowy rząd iracki będzie tak samo stopniowo kapitulował przed Zachodem, jak czyni to Gomulka w stosunku do Rosji. Warunkiem jednak powodzenia takiej polityki jest rzeczywista gotowość Zachodu do generalnej próby sił z Rosją zgodnie z zasadą — „chcesz pokoju, gotuj wojnę”.

NOWE KSIĄŻKI POD CENZURĄ

Stały nacisk Moskwy na Warszawę także w sprawach wydawniczych spowodował ostatnio, że wiele książek i tłumaczeń dzieł literatury zachodniej, przygotowanych przez pisarzy polskich w okresie ostatnich dwóch lat, które odesłano do druku — zatrzymała cenzura. „W dziedzinie literatury — jak mówią osoby przybyłe z Polski — zacięnienie wiewów cenzury przyszło w momencie najbardziej nieprzychylnym. Gdy po XX Zjeździe sowieckiej partii w Moskwie rozpoczęła się odwilż, z jej kulminacją w polskim październiku, literaci zaczęli pisać „inaczej”. Ale tylko pisać, nie wydawać. Teraz akurat nadchodzi czas, że większość wykończyła swe prace, na stołach i biurkach wydawców zaczęły się zbierać stosy rękopisów, a jednocześnie ze strony cenzury przyszedł sygnał: „Stop”. Działo to na polską twórczość literacką, jak gradowa burza w czasie żniw”.

Nowy kurs w polityce wydawniczej doprowadził do tego, że nie łatwo już dziś w Polsce przejść skutecznie przez całą sieć cenzury, która jest rozłożona na kilka etapów. „Cenzura” bowiem to nie tylko Urząd Kontroli Wydawnictw, to cały kompleks kontrolny, który obejmuje wyższe szczeble stojące ponad tym Urzędem i Ministerstwem Kultury z jednej strony i Komitetem Centralnym partii z drugiej. Pod „gradową” cenzurą, obok całej twórczości literackiej, znalazły się również dzieła naukowe, zwłaszcza popularno-naukowe, z dziedziny nauk

W ZWIĄZKU z ostatnim kryzysem na Środkowym Wschodzie opinie zachodnią przeszedł ponowny dreszcz przestrochu i dyktowanych przez ten przestach nastrojów, defetystycznych i bezkrytycznie uległych wobec propagandowych nacisków Moskwy.

I jeśli źle jest — jak poucza Biblia — nie widzieć belki w oku własnym, a dostrzegać żdźbło w oku bliźniego, to opinia niektórych kół zachodnich zdaje się obecnie przerzucać w skrajność przeciwną. Pozwala ona moskiewskiemu Nikicie nie tylko wmawiać sobie bezceremonialnie, że żdźbło zamierającego kolonializmu w polityce zachodniej jest przysłowiową, biblijną belką. Ponadto przez swoje tchórzliwe milczenie zdaje się przyjmować pokornie do aprobowanej wiadomości, jakoby sowiecka belka imperialistycznego, tyranicznego neokolonializmu w ogóle nie istniała. Jakoby nie stanowiła ona największej, rosnącej groźby świata na przyszłość i nie odbierała Moskwie jakiegokolwiek prawa do mówienia o wolności narodów.

Mowa w rocznicę ujarzmienia Polski

Typowa dla tej paradoksalnej sytuacji była mowa Chruszczowa pod adresem Ameryki i Anglii, wygłoszona w Moskwie 22 lipca. Było to z okazji święta państwowego „Polskiej Republiki Ludowej”, czyli w rzeczywistości rocznicy ujarzmienia Polski przez narzucony z Moskwy komunizm, obchodzonego w stolicy sowieckiej uroczystością przez gomulkową ambasadę. Chruszczow, który wprawdzie nakazał na wewnętrzny teren Związku Sowieckiego wielką kampanię zwalczania alkoholizmu, ale nie nie wiadomo, by sam zaczął stronić od kieliszka, zjawił się na reżymowym przyjęciu w ochoczym nastroju.

Z właściwą sobie w takich okolicznościach swadą zaczął wygrażać napróżd młodemu królowi Jordani, Husseiniowi, a następnie Ameryce i Anglii, robiąc to w imię... wolności oraz rządów nie opartych na sile. Na wstępie robiąc aluzję do już zamordowanego w Bagdadzie Fejsala oraz do zagrożonego tym samym Husseina oświadczył, że „*czładek który stracił zaufanie swego ludu, nie może trwać w oparciu o obec bagiety*”. Z tej okazji następnie przypomniał los rosyjskiego cara, którego spotkał smutny los, ponieważ także opierał się na obcych bagietach. W dalszym ciągu Nikita ostrzegł Amerykę i W. Brytanię, że zostaną zmiecione przez rosnącą falę arabskiego nacjonalizmu, jeśli nie wycofają swoich wojsk z Libanu i Jordani. „*Lody naszych czasów ruszają i kruszą na swojej drodze wszystko, co jest kolonializmem i imperializmem dawnych lat. Niechaj imperialiści pamiętają — wolał machając rękami — jesteśmy rewolucjonistami, jesteśmy marksistami i cieszymy się, kiedy narody kolonialne powstają i zwijają linceuchy*... *Wiemy, że Arabowie nie są marksistami*”. Walecz pod inną flagą — pod flagą nacjonalizmu. Pozdrawiamy ich. Wyzwolenie narodów, to pierwszy krok...”.

POLSKA SZKOŁA MORSKA POD KONTROLĄ ROSJAN

Polska szkoła morska w Swinoujściu przeszła pod bezpośrednią kontrolę rosyjskich władz wojskowych. Nastąpiło to po ucieczce 3 uczniów szkoły — kturem na wyspę Bornholm. Władze polityczne miały stwierdzić, że w szkole tej działa organizacja młodzieżowa, operująca także w portach w Uście, Gdyni, Gdańsku i Kołobrzegu. (IC)

ZDZISŁAW STAHL

Chruszczow jako... obrońca ludów

Przytoczone fragmenty mowy Chruszczowa są warte komentarza, podobnie jak brak należytej na nie reakcji ze strony Zachodu. Zaczynając od tej drugiej sprawy, wypada stwierdzić, że nikt na Zachodzie nie udzielił moskiewskiemu Nikicie odpowiedzi, która się sama nasuwała: waga mówić o wolności narodów przedstawicielowi największej tyranii dzisiejszego świata, szefowi rządu, trzymającego pod terrorem bagietów swojej armii i policji politycznej, setki milionów ludzi i kilkadziesiąt narodów od połowy Europy po dalekie krańce Azji, od kółla podbiegunowego po Dunaj, morze Czarne i Kaspjskie. Waga mówić o tym Chruszczowowi, jednemu z głównych siepaczy Stalina, katowi Ukrainy i wschodniej Polski, krwawemu pogromcy przemocy sowieckiej armii okupacyjnej narodowego powstania Węgier w jesieni 1956.

Bezczelny tupet Chruszczowa i brak reakcji Zachodu

Wbrew takiej oczywistości charakteru rządów sowieckich i osoby Chruszczowa, on sam pozwolił sobie na pouczenia narodów zachodnich na temat wolności, a należyta reakcja opinii zachodniej nie sprowadziła do właściwych rozmiarów moralnego waloru wystąpienia. Co więcej, nie podkreślono również należyte ze strony polskiej tego jaskrawego paradoksu, że Chruszczow występuje jako orędownik wolności narodów i gromi używanie przeciw niej siły wojskowej z okazji rocznicy ujarzmienia siłą Polski, największego z podobitych po wojnie przez Rosję narodów europejskich.

Paradoksy żdźbła i belki

Jaka jest głębsza przyczyna faktu, że do takich paradoksów w dzisiejszej sytuacji międzynarodowej może dochodzić? Jest to ogromny sukces polityczny Rosji Sowieckiej i stanowi następstwo kapitulacyjnej postawy wielu kół zachodnich w stosunku do imperializmu Moskwy. Myśląc jedynie o obronie przed nim i zapominając, że najlepszą obroną w polityce czy na wojnie — jest atak, przeważnie

Rocznice grunwaldzką obchodzono w lipcu br. bardzo uroczysto na polach sławnego pobojowiska w województwie olsztyńskim. Szczególnie silny akcent poświęcony w roku bieżącym wspomnieniu faktu historycznego, który na zawsze pozostanie źródłem mocy i dumy narodowej — jest całkowicie zrozumiały. Niejeden objaw A.D. 1958 każe narodowi polskiemu wzmocnić czujność i zaostreżyć świadomość, że po staremu zagrożony jest z dwóch stron, że bezpośredniemu naciskowi wschodniego sąsiada towarzyszy bynajmniej nie zanikające, potencjalnie niebezpieczeństwo niemieckie.

Właśnie w rocznicę grunwaldzką wskazano na posiedzeniu Rady Jedności Narodowej w Londynie, że Niemcy stawiają swój program rewindykacyjny jako program rzeczywisty i tylko odkładają jego realizację do bardziej sprzyjającego etapu w sytuacji międzynarodowej. Uchwała Bundestagu bawarskiego o uzbrojeniu Bundeswehry w broń atomową podkreśla dążenie niemieckie do roli samodzielnego czynnika gry między Wschodem a Zachodem. Z tej gry nie wolno bynajmniej wykluczyć widma nowego Rapalla. W tym stanie rzeczy byłoby błędem z naszej strony stwarzanie u Niemców i na całym Zachodzie choćby pozorów wrażeń, że naród polski pochłonięty stawianiem oporu Moskwie przyniósł ożywy manewr niemieckiego rewizjonizmu. Zwłaszcza otwieranie oczu Zachodowi na te manewry jest naszym obowiązkiem. Ożywianie pamięci niezmiennych motywów imperializmu niemieckiego, które doprowadziły do starcia w 1410 roku, i przypominanie odpowiedzi, jaką naród polski pod Grunwaldem dał na te motywy — jest przeto nie tylko wyrazem usprawiedliwionej emocji narodowej, ale również faktem dyktowanym przez naszą myśl polityczną.

Niestety, oficjalne kierownictwo tej myśli w Kraju nie jest dziś polskie, monopol na jej interpretację posiada narzucony Polsce z zewnątrz reżym komunistyczny. I dlatego również polityczna wykładnia rocznicy grunwaldzkiej służy przede wszystkim interesom partii komunistycznej. Kilka przykładów wyjaśni, jakie intencje przyswajają tej wykładni.

Zapowiadając włączenie obchodów 550 rocznicy Grunwaldu (przypadają-

lewicowe te kółla zamykają oczy na rzeczywistość sowiecką i starają się tylko przypodobać Sowietom przez samookazywanie się, ustępstwa i kompromisy na każdym kroku. Stąd właśnie wyolbrzymiają żdźbła błędów w oku polityki swoich narodów, a nie dostrzegają zbrodniczych kłód w polityce sowieckiej.

Ten sam nacisk sowieckiego szantażu politycznego odbija się także częściowo na myśleniu polskim. Nawet pewne kółla niezależnej opinii polskiej ulegają mu i widzą na pierwszym planie te zjawiska międzynarodowej polityki, na które wskazuje propaganda Moskwy. Wielu Polaków na przykład, rozczuła się ostatnio bardziej nad losem Arabów czy innych ludów ekskolonialnych pod protektoratami Zachodu — jak każe Chruszczow — niż nad niewolą samej Polski, czy innych kilkadziesiąt narodów Europy i całego imperium sowieckiego, ujarzmionych przez tyranię Moskwy, o czym tenże Chruszczow natomiast nakazuje milczenie.

Nacjonalizmy i recepta Moskwy

Sympatie wolnych narodów, a w szczególności narodu polskiego dla wszelkich dążeń narodowych do niepodległości są zrozumiałe, ale powinna nimi kierować sprawiedliwość i polityczny rozsądek. Nie tylko więc powinniśmy myśleć przede wszystkim o losie tych narodów, których wolność jest najbardziej i najokrutniej ograniczona oraz zagrożona na przyszłość, czyli o narodach i imperium sowieckiego. Musimy również umieć ocenić, jaka droga prowadzi narody ekskolonialne do wolności rzeczywiście, a nie pozornie.

Zanalizujmy pod tym kątem, przytoczone wyżej słowa Chruszczowa. Potępiający na wstępie rzekome siedzenie na bagietach innych rządów — pomimo że na bagietach siedzi przede wszystkim jego rząd własny, sowiecki — Chruszczow następnie zachwala dążenia do niepodległości i flagę nacjonalizmu ludów arabskich. Zachwala te dążenia, ale z jednym, na pozór niewinnym zastrzeżeniem: *zachwala je jako pierwszy krok. Krok*

STEFAN MEKARSKI

GRUNWALD

ceją na r. 1960) do sześciolatniego cyklu milenium, przewodniczący tzw. rady państwa A. Zawadzki orzekł na publicznym zebraniu Komitetu Tyśiąclecia (w dn. 7.6. br.), że dążenie narodu do zjednoczenia ziem zachodnich z Polską urzeczywistniła partia komunistyczna w 1945 r., gdy „na ziemi, gdzie rozegrała się bitwa grunwaldzka dotarła ofensywa potężnej Armii Radzieckiej”. Mówca doszukiwał się w tej ofensywie analogii do „zespoleń, jak przed wiekami pod Grunwaldem, sił sąsiadujących z nami bratnich narodów...”. I dlatego „ideowo-polityczna treść 550 rocznicy Grunwaldu” widzi Zawadzki w „umacnianiu jedności krajów socjalistycznych”, „ściślej stosunków braterstwa i przyjaźni z całym wielkim Związkiem Radzieckim”. Nic dziwnego, że w związku z tą oficjalną teorią „Trybuna Ludu” uczciła obecność rosyjskiego gen. Karpowa podczas manifestacji na polach Grunwaldu przypomnieniem, że to bynajmniej nie Polacy sami, „zjednoczone siły Słowiańszczyzny rozgromiły potęgę Zakonu Krzyżackiego” w 1410 r.

Prowokacyjnie jeszcze dobrał się do rocznicy grunwaldzkiej gen. J. Zarzycki, przemawiając na polach Grunwaldu. Wedle niego, podobnie jak pod Grunwaldem „klasowe interesy” „szlachty nie pozwoliły wyzyskać zwycięstwa grunwaldzkiego, tak samo w 1939 r., „szlachcka ograniczoność i magnacki klasowy interes opierały się” grunwaldzkiej państwowej myśli politycznej, podjętej w 1943 r., w Sielcach w Rosji przez „pierwszą dywizję piechoty im. Kościuski ramie przy ramieniu z żołnierzami radzieckimi”. Na usprawiedliwienie „ograniczonej” klasowo szlachty, „krwawiące się we wrześniu 1939 w walkach z wojskami niemieckimi trzeba powiedzieć, że nie mogła ona po prostu liczyć na współpracę z „grunwaldzkimi państwowcami”, którzy woleli wówczas kolaborować z sojusznikami Hitlera, aniżeli walczyć po stronie narodu polskiego.

Warto jeszcze — cytując przykłady komunistycznej interpretacji Grun-

dów uciśnionych

d. czego? Ani polityka Moskwy, ani inne ustępy mowy Chruszczowa nie mogą pozostawić, co do tego żadnej wątpliwości.

Po nacjonalizmie i „wyzwoleniu od jarzma imperializmu zachodniego”, ma — według Chruszczowa — przysięść rozumiany po sowiecku marksizm, czyli — nazywając rzeczy po imieniu — komunistyczny ustroj sowieckiego stylu i uznający Moskwę za swoją centralę. Według recepty moskiewskiej więc, ekskolonialne ludy arabskie oraz inne tego typu mają w tym celu zrywać rewolucyjnie swoje i tak słabnące więzy z mocarstwami zachodnimi, aby na drodze tej dochodzić do komunistycznej dyktatury, narzuconej przez Rosję. Trzeba być ślepym i głuchym na polityczną oczywistość, aby tej recepty Kremla nie rozumieć.

Jedynie prezydent Eisenhower...

W defetystycznych, kapitulacyjnych nastrojach wobec Rosji przoduje ostatnio W. Brytania. Konserwatywny premier Macmillan, ze względów prawdopodobnie taktycznych i z uwagi na zbliżające się wybory do parlamentu, poszedł na rękę swojej socjalistycznej lewicy, wytrącając zarazem wyborczą broń z jej ręki i stał się głównym rzecznikiem „spotkania na szczytach”, proponowanego przez Chruszczowa. Dużą wstrząsliwość natomiast wykazał nowy premier Francji gen. de Gaulle, a przede wszystkim Prezydent Stanów Zjednoczonych Eisenhower. W osłej odpowiedzi tego ostatniego na list Nikity znajdują się nawet akcenty, które pozwalają mieć nadzieję, że Ameryka nie pozwoli Sowietaom, podczas ewentualnego spotkania szefów rządów, bezkarnie odgrywać roli orędownika wolności narodów.

W każdym razie nie pozwolić na to w ramach naszych skromnych możliwości będzie obowiązkiem politycznych emigracji narodów, ujarzmionych przez Sowietów. Jeśli Chruszczow przystąpi do Nowego Jorku czy gdziekolwiek na ziemi amerykańskiej, miejmy nadzieję, że podniesie się tam głos podobny do naszego w kwietniu 1956. podczas wizyty jego w Londynie.

LD POPRAWIONY KLASOWO

waldu — zatrzymać się przy ocenie „Krzyżaków” Sienkiewicza, jakiej, z racji manifestowania na polach bitwy, dokonał as literacki „minionego okresu” p. K. Brandys w organie p. S. Żółkiewskiego — „Nowej Kultury”. Otóż Brandys obserwując manifestację był oszołomiony faktem, że jedynym przewodnikiem turystów po Polu Grunwaldzkim jest Sienkiewicz. Dzieci cytowały losy bogdanieckich rycerzy, nauczyciele wskazywali na podstawie „Krzyżaków” miejsce, z którego król i jego sztab dowodzili bitwą, taksówkarz z Ostródy nie miał wątpliwości w sprawie pozycji, na której Maćko z Bogdańca zadłgał komtura Lichtensteina, itd. I oto literat komunistyczny robiąc dobrą minę do złej gry (bo „sam bardzo lubię Zbyszka i Maćka z Bogdańca...”) jest przetrząsany tym monopolom i autorytetem Sienkiewicza w imię... ścisłości historycznej. Wszak — powiada — postacie i sytuacje w „Krzyżakach” wyprane są z wszelkich akcentów i sprzeczności interesów społecznych, wszak Sienkiewicz nie pokazał, że pod sztandarami królewskimi bili się ludzie pełni wzajemnej do siebie nienawiści na tle społecznym, wszak Polska Jagiellońska bynajmniej nie była wolna od rozdarcia wewnętrznego, jakby to wynikało z powieści Sienkiewicza. To „zblądzenie” Sienkiewicza „pod strzechy” napelnia Brandysa goryczą, bowiem „arcydzieło sienkiewiczowskie nie może zastąpić nowoczesnego podręcznika historii”.

Przytoczone tu przykłady pozwalają się zorientować, na czym polegał ma ten poprawiony „klasowo” Grunwald w swym znaczeniu propagandowym na dzisiaj i na przyszłość.

Chodzi przede wszystkim o to, aby przez retusz i mniej lub bardziej subtelne zamazywanie polsko-niemieckiego charakteru wielkiej bitwy („zjednoczone siły Słowiańszczyzny...”) wywołać wrażenie, że bitwa ta była jakby reprezentatywnym starciem Zachodu i Wschodu europejskiego, przy czym Polska już wówczas zadeklarowała swą przynależność do Wschodu, rozstrzygniętą ostatecznie przez PPR

Niemcy hitlerowskie pozwoliły sobie podczas ostatniej wojny światowej na osobliwy luksus, tworząc trzy od siebie niezależne i tylko na froncie ze sobą operacyjnie związane kategorie wojska lądowego: oddziały „Wehrmacht”, podległe Goeringowi dywizje spadochronowe i wojska lotniczego („Luftwaffendivisionen”) oraz podległe Himmlerowi jednostki „Waffen SS”, których załóżkami były osławione „Schutzstaffeln” i różne komórki „Gestapo”.

Lądowa armia grubego Goeringa, rozwiązana dopiero po zamachu na Hitlera w 1944 roku, składała się w szczytowej fazie rozwoju z 22 dywizji, na ogół słabo wyszkolonych, niezbyt bitnych i nie posiadających broni pancernej. Cyfra ta nie obejmuje twardej i do końca podlegających Goeringowi dywizji spadochronowych.

„Prywatna” armia Himmlera, która na początku wojny nie miała ani jednej dywizji, doszła w końcowej fazie nominalnie do 35 czy nawet 37 dywizji, co prawda bardzo zdekompletowanych lub jeszcze nie całkiem zorganizowanych. Dzieje tej „czarnej armii”, a zwłaszcza cele, normy i formy jej tworzenia były tak oryginalne i pouczające, że warto się z nimi zapoznać. Tym bardziej, że przynależność do niej nie dyskwalifikuje automatycznie kandydatów do obecnej „Bundeswehr” zachodnio-niemieckiej i że ostateczny jej skład i charakter wykazuje, jak olbrzymia różnica istniała między rasistowskimi teoriami a praktyką hitlerowskiego systemu.

Gdy kolumny niemieckie wdzierały się do Polski w pamiętnym dniu 1. września 1939, polowa armia himmlerowska „zakonu” była jeszcze bardzo niewielka. Posiadał on już wprawdzie liczne „elitarnie” i do każdej brudnej roboty gotowe „Einsatz-” albo „Verfügungstruppen”, ale oddziałów przygotowanych do akcji w polu miał bardzo mało. Toteż w kampanii wrześniowej wzięło udział tylko 18.000 żołnierzy SS, łącznie z gdańskim batalionem SS. Większą część tych jednostek wycofano po kampanii do Niemiec jako załóżki pierwszych dywizji „Waffen SS”. Na ich miejsce ściągnięto do Polski osławione „Einsatzgruppen SS”, podporządkowując je krwiożerczemu Kruegerowi i notorycznemu pijakowi Globocnikowi.

W kampanii francuskiej 1940 roku wzięły już udział dwie zmotoryzowane

KAZIMIERZ GLABISZ

Czarna armia Heinricha Himmlera

dywizje SS oraz wyposażony w najlepsze wówczas czołgi Mark IV pułk „Leibstandarte”. Wskutek nieumiejętnego a bezwzględnie angażowania jednostki te poniosły nieproporcjonalnie duże straty i wawrzynów bojowych nie zdobyły. Mimo to i mimo początkowego zamiaru Hitlera zdemobilizowania 35 lub przynajmniej 17 dywizji „Waffen SS” Himmler nie ustawał w staraniach o powiększenie swojej armii. Mimo oporów dowództwa wojska i zastrzeżeń Hitlera co do nadmiernego rozwoju tej „elity” uzyskał ostatecznie zgodę na formowanie dodatkowych 2 a później nawet 4 dywizji „Waffen SS”. Choć popularność „Waffen SS” była wówczas jeszcze duża, nie starczyło już ochotników, odpowiadających wyrubowanym wymogom co do „nordyckiego” wzrostu, wyglądu i pochodzenia. Wobec tego trzeba było wypełnić luki poborowymi, b. policjantami i ochotnikami holenderskimi, belgijskimi, duńskimi i norweskimi, łączonymi początkowo w oddzielne bataliony.

Mimo to i mimo zbyt pośpiesznego tempa formowania i szkolenia tych nowych dywizji, aż 6 dywizji „Waffen SS” poszło w 1941 roku na front rosyjski. Walczyły one przeważnie z dużą brawurą na różnych kierunkach, nie tworząc jeszcze oddzielnych korpusów. Najcięższe straty poniosła dywizja „Adolf Hitler”, powstała z przybocznego pułku „Leibstandarte”. Wycofano ją, a później także dywizje „Totenkopf”, „Das Reich” i „Viking”. W 1942 roku przejęciowo do Francji — celem przekształcenia na dywizje pancerne. Pod koniec 1942 lub w 1943 przystąpiono do tworzenia dodatkowych „czarnych” dywizji, między innymi pancernych „Hohenstaufen”, „Frundsberg”, „Hitlerjugend” i „Nordland” oraz górskiej „Prinz Eugen”. Wypełniono je przeważnie „Volksdeutschen” z państw bałkańskich i bałtyckich lub ochotnikami skandynawskimi, holenderskimi i belgijskimi. Nie dziw, że pod koniec 1943 w polowych jednostkach SS przeważał już element spoza granic Rzeszy.

Alé aspiracje ambitnego Himmlera

waldu przyświeca jednak jeszcze cel inny, bodaj najważniejszy. Komuniści przy jej pomocy dążą do obalenia tzw. — przez nich — mocarstwowej „teorii o dwóch wrogach”. To była — ich zdaniem — teoria Piłsudskiego, Dmowskiego i PPS. Polski nie stać na rozprawę ze Wschodem rosyjskim i z Niemcami. Polska musi wybrać. Oni, komuniści, wybrali. I uważają, że skoro Moskwa w 1945 r. zdobywała Berlin, to była Niemców z tą samą myślą i intencją, z jaką bił Niemców pod Grunwaldem Jagiełło, Zięmierz z Maszkowic i rycerze bogdaniecy. Ze rok 1945 był „powtórzeniem” (tak mówi gen. Zarzycki) „w tysiącach bitew grunwaldzkich zwycięstwa”. Tacy oni są, ci nosiciele „państwowej wsi grunwaldzkiej”, którzy ubezpieczając Grunwald widzą w postoju „braterskich” dywizji rosyjskich w Legnicy, nad rzeką Odrą i Nysą, na jednym i na drugim brzegu.

Tej „historiofilii” grunwaldzkiej społeczeństwo polskie nie podziela. Antidotum na wznowienie imperializmu niemieckiego nie może być istniejący i działający drapieżny imperializm Moskwy. Nie od Rosji oczekujemy zabezpieczenia przed rewizjonizmem niemieckim, chociaż zapowiedzi jego dostrzegamy z niemiłą przynależnością, aniżeli organizatorzy manifestacji na polach Grunwaldu.

lera sięgały dalej. Korzystając z dawniejszych decyzji Hitlera, że „Waffen SS” może stanowić 10 proc. wojska „Wehrmacht”, przystąpił do tworzenia dodatkowych dywizji, brygad i pułków, m.i. złożonej z kryminalistów brygady Dirlwanga, która w powstaniu warszawskim pobila wszystkie rekordy okrucieństwa. Ponieważ wojskowe komendy uzupełnień nie dawały SS pierwszeństwa w wyborze przynajmniej przez Hitlera 1 proc. poborowych i ponieważ zabrakło ochotników niemieckich lub choćby tylko germanów, gietki i cyniczny „Reichsführer” dokonał nielada woty. Puszczając w niepamięć swoje pierwotne, początkowo rygorystycznie przestrzegane wytyczne selekcyjne, „zaawansował” do elitarniej kasty nordyckiej Ukraińców, Bośniaków, Łotyszów, Estończyków, Walończyków, Włochów, Rosjan i Białorusinów. W każdym razie i z tych dawniejszych „półludzi” zaczął tworzyć oddziały SS.

Chciał je tworzyć także z Kozaków, Turkmenów i Tatarów, Kałmuków, Gruzinów i innych „niższych ras”, ale w tym ubiegła go „Wehrmacht” i sformowanych już oddziałów do „Waffen SS” oddać nie chciała.

Z tych „neonordyków” zaczęto tworzyć i częściowo utworzono następujące oddziały „Waffen SS”:

— ukraiński 14. dywizję grenadierów „Galizien” i później 30. dywizję grenadierów,

— bośniacką 13. dywizję „Hand-schar” i później 43. dywizję,

— trzy lotewskie dywizje, z których jednak tylko jedną wystawiono w komplecie,

— słabą estońską „dywizję”,

— rosyjską brygadę Kamińskiego, której bestialstwa podczas powstania warszawskiego skłoniły nawet Hitlera do jej wycofania,

— belgijskie dywizje, de facto brygady: „Wallonia” i „Flandern”,

— francuską „dywizję” czy brygadę „Charlemagne”,

— wreszcie włoską dywizję SS „Italia” oraz batalion „Predazzo”, włączony później do mieszanej dywizji „Karstjäger”.

Próbowano nawet sformować angielski batalion i japoński pułk SS.

Jednostki te, sformowane częściowo z jeńców, a częściowo z elementów faszystowskich, miały przeważnie niemieckich oficerów i podoficerów. Niektóre otrzymały nawet kapelanów, choć należały do „zakonu” bezbożnego. W przeciwnieństwie do niemieckich dywizji SS walczyły przeważnie słabo i w krytycznych momentach bądź dezertowały, bądź się rozlażyły lub pośpiesznie wycofywały. Oczywiście i one były używane do różnych ekspedycji karnych i masowych egzekucji — na równi z niemieckimi, które często zastępowały osławione „Einsatzkommandos”.

Pod koniec 1943 roku przystąpiono do tworzenia korpusów pancernych SS, a w 1944 utworzono nawet specjalną armię pancerną „Waffen SS”, dowodzoną przez sławnego Sepp Dietricha, byłego kierowcę Hitlera. Ze sztab wojskowy Himmlera, którego szefem był Berger, rozrósł się do niebывалых rozmiarów i że Himmler miał także swoją kwatery polową, najdłużej w Żytomierzu, choć nie posiadał wówczas żadnych uprawnień operacyjnych, dądam tylko mimochodem.

Bezpośrednio przed zamachem Stauffenberga, bo 15. lipca 1944. Hitler upoważnił Himmlera do formowania dalszych piętnastu dywizji SS. W związku z tym ogólna ilość dywizji „Waffen SS” wzrosła do końca 1944

roku do 29, w tym 16 przeważnie obcoplemiennych. Dodatkowych 5 dywizji obcoplemiennych i kilka niemieckich sformowano na początku 1945 roku. Między innymi brygady: kaukaską, turkistańską i białoruską.

Jak już wspominałem, Himmler próbował włączyć do „Waffen SS” także rosyjskie, kozackie, gruzińskie, turkmeńskie, tatarskie i kałmuckie jednostki, utworzone i używane przez „Wehrmacht” w latach 1942—1945. Próba ta nie udała się, bo Hitler rozstrzygnął spór na korzyść „Wehrmachtu”. Przez oddziały te, obejmujące m.i. słynny kozacki korpus Pannwitz, 4 dywizje włoskie, bardzo liczne bataliony rosyjskich „Hivis” oraz dwie spośród planowanych 25 rosyjskich dywizji Własowa, przeszło ponad 650.000 byłych żołnierzy sowieckich, w tym 110.000 Gruzinów i Ormian, 100.000 Turkmenów, 35.000 Tatarów itd. Gdyby Himmler je otrzymał, podwoiłby niemal stan swojej armii polowej. Przez oddziały „Waffen SS” przeszło bowiem w sumie około 880.000 żołnierzy, w tym 200.000 ochotników i 120.000 poborowych z Rzeszy, 280.000 „Volksdeutschen” z zagranicy i 120.000 obcoplemiennych ochotników z północnej i zachodniej Europy, w tym rzekomo 280 Szwajcarów, 160 Szwedów i 540 moslewskich Brytyjczyków, oraz około 160.000 przedstawicieli „podlejszych” narodów z południowej i wschodniej Europy.

Gdyby Himmler nie otrzymał już pod koniec 1944 dowództwa południowego frontu na zachodzie a później dowództwa grupy armii „Wisła” na Pomorzu, z pewnością doprowadziłby do tego podwojenia stanów „Waffen SS”. Nienawidził generalicji „Wehrmachtu” i wmawiał sobie, że samo nałożenie zielonego munduru „czarnej armii” podnosi walory żołnierza i dwój jego siły.

Ze zachłanne projekty Himmlera, nazywanego „mordercą milionów za naciskaniem guzika”, bo nie przyglądał się ani jednej egzekucji, sięgały bardzo daleko i były wręcz fantastyczne jeszcze w przeddzień klęski, o tym świadczy jego słynne przemówienie, wygłoszone w Poznaniu 3. sierpnia 1944 roku. Jeszcze wtenczas, gdy już wszystko się waliło, zapowiadał, że po rozejmie przeorganizuje całość wojsk lądowych, pozostawiając lub tworząc 30 do 40 pancernych i bliżej nie ujawnioną ilość pieszych dywizji „Wehrmachtu” oraz 12 pancernych i 30 mieszanych dywizji europejskiej „Waffen SS”. Dodać tu należy, że występował wtedy już w roli dowódcy tak zwanego „Ersatzheer”, którym do zamachu lipcowego był powieszony później generał „Wehrmacht” Fromm.

Nowy „zakon krzyżacki”, który chciał iść śladami starych Gotów, choć uzupełniał się Kałmukami, Bośniakami i Turkmenami, rozpadł się w proch i pył, jak jego prawzór pod Grunwaldem.

Co dziwniejsze nawet jego niemieccy „rycerze” nie walczyli do upadłego, jak przystawało elicie, która w swej nieokreślonej pysze śpiewała w marszu „Heute gehört uns Deutschland und morgen die ganze Welt” („dzisiaj należy do nas Niemcy a jutro należy do całego świata”).

FILMY I KINA W POLSCE

Ostatni numer Biuletynu Statystycznego wydawany przez Główny Urząd Statystyczny w Warszawie, przynosi m.in. dane, dotyczące filmów długometrażowych wyświetlanych w kinoteatrach Polski w r. 1957.

W r. 1957 wyświetlono w kinach na terenie Polski ogółem 682 filmy długometrażowe (w r. 1956 — 560). W tej liczbie: sowieckich filmów — 216, francuskich — 83, czeskich — 60, angielskich — 22, St. Zjedn. — 9. Filmów produkcji polskiej — 74. Należy dodać, że obecnie produkcja filmowa w Polsce znacznie wzrosła. W ostatnich miesiącach, a mianowicie w ciągu pół roku kilka lat temu produkowano dwa — trzy wypuszczone 12 filmów, podczas gdy filmy na rok. Głównym problemem kinematografii polskiej jest raczej niedostateczna sieć kinoteatrów i bardzo zły stan budynków i sprzętu. W Polsce jest obecnie około 900 kin miejskich a 1.700 wiejskich. Ostatnio 10 budynków kin miejskich przeznaczono do rozbioru, a dalszych 27 ma być rozebranych w bieżącym roku i 85 w najbliższych 2 latach, gdyż ich stan zagraża bezpieczeństwu publicznemu. Kina w Polsce są własnością rządową — ponieważ zaś ceny biletów są stosunkowo niskie, dochody nie wystarczają na niezbędne inwestycje. (IC)

ŁÓDŹ ODCZUWA BRAK MIESZKAŃ I WODY

Tygodnik „Polityka” poświęcił jeden ze swych artykułów sytuacji mieszkaniowej miasta Łodzi. Łódź, drugie po Warszawie co do liczby mieszkańców (675.000) miasto w Polsce, ma jeden z największych wskaźników zagęszczenia na izbie, a równocześnie jeden z najniższych wskaźników pod względem urządzeń sanitarnych i komunalnych, niezbędnych dla wielkiego miasta. Łódź ponadto ma największą liczbę zachorowań na gruźlicę i śmiertelność niemowląt.

W Łodzi mieszka 240.000 rodzin, natomiast mieszkań jest tylko 176.000. Wynika z tego, że blisko 64.000 rodzin pozbawionych jest własnego mieszkania. W przeliczeniu na jedną izbę wypada 2,7 osoby. Zagadnienie trudności mieszkaniowych nie wyczerpuje się na tym... Dwie trzecie — a według niektórych nawet cztery piąte domów w Łodzi, to stare budynki, z których znaczny procent — od 20 do 35, nie

nadaje się już do remontu i w ciągu 10 do 15 lat trzeba będzie je rozebrać. Przy takiej sytuacji wymagane budowy 12 do 15 tys. izb rocznie nie jest wcale wygórowane, tym bardziej że na tysiąc mieszkańców w 1956 roku wybudowano w Warszawie ponad 45 izb, a w Łodzi 63 tys. nowych izb, tymczasem już dziś wiadomo, że wybuduje się najwyżej 45 tysięcy izb.

Łódź grozi również brak wody. W r. 1955 przekazano do użytku specjalny rurociąg Pilica—Łódź, który miał zaopatrzyć do prawie 700-tysięczne miasto w wodę. Dziś jednak okazuje się, że rurociąg ten już nie wystarcza. W przyszłym roku przewiduje się rozpoczęcie budowy drugiego rurociągu z tej samej rzeki. Ukończenie budowy, której koszt obliczany jest na 350 milionów złotych, ma nastąpić w 1962 roku. Drugi rurociąg ma dostarczać dwukrotnie więcej wody, niż obecn. (IC)

Propagandzie „klasowego” Grun-

KRONIKA WOJSKOWA

ŚRODKOWY WSCHÓD. Przewrót w Iraku, dokonany 14 lipca, zmienił dotychczasowy stan wojenny w Libanie i Jordani, że mocarstwa anglosaskie poczuły się zmuszone do bezpośredniej interwencji wojskowej w obu tych krajach, zresztą zgodnie z życzeniem ich słabych rządów. Interwencja ta nie ma jednak żadnych znamion krucjaty przeciw bagdadzkiej rewolucjonistom, choć wymordowali oni całą rodzinę królewską oraz premiera Nuri, wypróbowanego przyjaciela Zachodu, i choć swoim łatwym zwycięstwem podważyli cały system Paktu Bagdadzkiego. Celem tej interwencji było i jest jedynie uratowanie przynajmniej Libanu i Jordani oraz Kuwaitu i Bahreinu przed dostaniem się pod wpływ Nasser i Kremla. Czy cel ten zostanie osiągnięty, przyszłość okaże. Pewne jest jedynie, że zadecydują o tym nie tylko takie czy inne poścignięcia wojskowe mocarstw i decyzje ONZ. Nie mała rolę odegrają bliskie wybory w Libanie. Fakt, że rządowe wojska libańskie nie potrafiły w ciągu dwu miesięcy zdusić miejscowej rewolty i że wojska irackie przeszły bodaj w całości na stronę zamachowców i królów, choć jeszcze przed miesiącem szły na pomoc zagrożonemu królowi jordanowskiemu, Husseinowi, świadczy o tym, że onaszerowskie wpływy mogą się szybko rozszerzyć nawet w krajach stosunkowo tak zamożnych jak Liban i Irak.

Nie wdając się w rozważania na temat szans takiego czy innego załatwienia palących problemów Środkowego Wschodu przez plenum ONZ lub lansowaną przez Moskwę konferencję „na szczytach”, ograniczę się na razie do przypomnienia i scharakteryzowania czysto wojskowych poścignięć obu stron do 22 lipca br.

Ameryka wyładowała między 15 a 21 lipca w Libanie ponad 8.000 żołnierzy, posługując się zarówno morskim jak powietrznym transportem. Prawdopodobnie dojdzie jeszcze dalszych 2.000 żołnierzy z 24. dywizji, stacjonowanej w Niemczech. Zanim amerykańska piechota morską obsadziła port w Bejrucie, umożliwiający tym samym jego wykorzystanie do wyładowania dalszych oddziałów i ciężkiego sprzętu, około 1.700 „Marines” przeprowadziło 15 lipca desant na plażach w pobliżu Bejrutu i obsadziło lotnisko, oddalone od Bejrutu o około 10 km; lądowania te nie napotykały oczywiście na opór. Tym bardziej, że odbyły się pod osłoną silnego lotnictwa i że amerykańskie oddziały unikały i unikają starć z powstańcami, trzymającymi nadal mahometańską część Bejrutu i Tripoli. Czy zostaną w przyszłości do zduszenia buntu użyte, zależy będzie od wyników misji Murphy'ego, rojującego z rządem libańskim i obserwatorami ONZ. Dysponując miążdzącą przewagą sprzętu artyleryjskiego i pancernego, nie mówiąc o możliwości wsparcia przez większość 6. floty i jej potężne lotnictwo, Amerykanie mogliby oczywiście

bardzo szybko rozprawić się z zabarykadowanymi powstańcami pronasserowskimi, woleliby jednak nie mieszać się do bratobójczej walki libańskiej, która byłaby już dawno zakończona, gdyby szef sztabu wojska libańskiego był energiczniejszy. Warto tu dodać, że powietrzny transport części 24. dywizji z Niemiec prowadził ponad terytorium Austrii, co wywołało protesty Wiednia i Moskwy, a następnie via Włochy do Adany w Turcji. Fakt, że do interwencji w Libanie zostały zaangażowane oddziały osłoneżone z Niemiec, świadczy wymownie o niedostatecznej sile amerykańskiej „straży ogniowej” oraz o tym, że Waszyngton nie liczy się na razie z niebezpieczeństwem uderzenia sowieckiego w Europie, choć zaalarmował tamtejsze jednostki rakietowe oraz wzmościł z Ameryki tamtejsze lotnictwo taktyczne i transportowe. Zaostrożenie pogotowia floty na Atlantyku i Pacyfiku oraz lotnictwa strategicznego w Ameryce uzupełniły te raczej propagandowe zarządzenia ochronne.

Reakcja Wielkiej Brytanii na wypadki w Iraku i pogroźki sowieckie nie szła tak daleko. Ograniczyła się ona do przetransportowania 16. brygady spadochronowej z Cypru — ponad Izrael — do Jordani, do zastąpienia jej na Cyprze 19. brygady piechoty, przetransportowaną z Wielkiej Brytanii, wreszcie do skierowania 45. „commando” piechoty morskiej z Malty do Tobruku w Libii oraz do skierowania dowodząca 24. brygadą piechoty z Mombassa do Adenu, a gros dwu bazonów („Cammeronians” i „Royal Fusiliers”) do Zatoki Perskiej, celem lepszego zabezpieczenia Bahreinu i Kuwaitu. Niezależnie od tego zaangażowano dwie dalsze brygady piechoty w Wielkiej Brytanii, stanowiące niemal ostatni brytyjski odwód strategiczny, oraz wysłano kilka okrętów, w tym największe lotniskowce „Eagle” w pobliżu Bejrutu, gdzie już przebywają trzy lotniskowce amerykańskie, „Essex”, „Wasp” i „Orizaba”. Mniejszą flotę skierowano do Adenu. Brygada spadochronowa z rządu Jordani, została umieszczona w namiotach w pobliżu Ammanu.

Turecja, zaniepokojona nieco pogroźkami i manewrami sowieckimi, przeprowadziła w pobliżu jej granicy pod kierownictwem marszałka Greckiego, zastrzyżoną pogotowie swoich sił zbrojnych, m.in. wstrzymując wszystkie urlopy. Irak wycofał swoje wojska z Jordani. Brytyjskiej bazy lotniczej w Habbaniyah na razie nie zlikwidował.

W portach egipskich i syryjskich podobno zwiększyły się znów wyładowania liczących stątków sowieckich. Konferencja Nasser z dowódcą sowieckiego lotnictwa, marszałkiem Rudenim, oraz z Chruszczowem w Moskwie podzieliła, jak się zdaje, raczej hamującą na Kreml. Izrael żąda od Zachodu broni.

Kage

OŚRODEK KULTURALNY SZPITALA W MABLEDON

W szpitalu dla nerwowo chorych Mabledon w hrabstwie Kent, gdzie cały personel lekarski i pielęgniarzki i w przeważnej części urzędniczy i pomocniczy stanowią Polacy i gdzie pacjentami są w 80 proc. również nasi rodacy, bardzo poważną rolę odgrywa szeroko rozwinęte życie kulturalne, które w lecznictwie osób przystosowujących się po załamaniach nerwowych czy zaburzeniach emocjonalnych do normalnego życia, odgrywa olbrzymią rolę, przywracając im spokój i równowagę ducha.

To życie kulturalne, popierane w wybitny sposób przez Dyrekcję szpitala, spoczywającą w doświadczeniach rękach jednego ze znanych polskich neurologów i psychiatrów, ogniskuje się w świetlicy szpitala, mieszczącej się w obszernym budynku. Znajduje się w nim bogato zaopatrzona biblioteka i czytelnia, na której stołach nie brak i egzemplarzy „Orla Białego”, pokój klubowy, sale telewizyjna i tenisa stołowego, oraz sala koncertowo-teatralna i kinowa, jak też i sala bilardowa.

Wspomniany budynek świetlicowy nazwany został imieniem *Ojca Maksymiliana Kolbe*, Franciszkanina, zamęczonego więźnia Oświęcimia. Inny oznaczono nazwiskiem Ignacego Paderewskiego, a budynek gdzie mieści się Oddział Kobiecej nazwano imieniem Marii Curie-Skłodowskiej.

Główną salę świetlicową zdobi portret *Ojca M. Kolbe*, pendzla p. *Przytuckiej*, córki poety emigracyjnego. Zdobia ją również pięknie wykute w żelazie wielkie świeczniki i dużych rozmiarów, wykuta także w żelazie, tablica z herbami Polski i Anglii, dzieło *mjr. Bogdana Świecieckiego*, b. oficera 2. Pol. Korpusu, który był autorem popiersia gen. Józefa Bema ustawionego przed wojną w Warszawie w Łazienkach na froncie koszar Artylerii Konnej.

W sali też znajduje się też puchar zdobyty przez mistrzowską drużynę szpitala w rozgrywkach siatkówki.

Wywieszony na tablicy świetlicowej, a wydrukowany w szpitalnej drukarni rękami pacjentów, program świetlicowy na każdy tydzień — daje pojęcie o szerokiej skali imprez odbywających się w tym przybytku kulturalnym.

Co tydzień organizowane są bądź odczyty na różnorodne tematy, bądź imprezy o charakterze koncertowym czy też teatralno-rewiowym, których wykonawcami są nasi artyści londyńscy. Dwa razy w tygodniu są wyświetlane filmy, codziennie organizowane są pokazy telewizyjne a dwa razy w tygodniu odbywa się koncert z płyt światowej sławy kompozytorów. Co tydzień są zbiorowe lekcje śpiewu oraz lekcje języka angielskiego.

W ostatnich tygodniach bawili w Mabledon z Londynu: *prof. Marian Bohusz-Szyszko* z odczytem i pokazami swych obrazów wyświeconych przy pomocy epidiaskopu, *red. Jan Ostrowski* z odczytem o polskim życiu kulturalnym w Londynie i o twórczości dramatycznej na emigracji, pianista *p. Krzysztofowicz*, zespół operowy im. Moniuszki prezentując kilka scen z opery „Straszny Dwór”, oraz dwa londyńskie zespoły rewiowe: jeden w osobach *pp. Danuty Karoll, Belskiej, M. Drue i Ludwika Lawińskiego*, drugi zaś w osobach *pp. Toli Korian, Krystyny Dygat, M. Drue i Ryszarda Kiersnowskiego*. Wspomnieć jeszcze należy, że co jakiś czas urządzane są wieczory w postaci „20 pytań” (Twenty questions) oraz wieczorki autobusowe dla poznania okolicznych miejscowości i ich zabytków. Godzi się zaznaczyć, że bardzo pomócni w urządzaniu imprez są sami pacjenci, co stanowi dla nich doskonałą terapię zajęciową.

Wszystkie te imprezy cieszyły się wielkim powodzeniem. Kto był świadkiem reakcji pacjentów na występy np. londyńskich naszych artystów, kto widział ich rozradowane twarze, kto słyszał ich szczery od ucha do ucha śmiech ten śmiało powiedzieć może,

Organizowanie raidów samochodowych nie należy do pewnością do rzeczy łatwych. Wymaga dużego aparatu ludzkiego i technicznego, rozrzuconego na stosunkowo dużej przestrzeni w czasie samego raidu (punkty kontrolne — jawne i tajne, półmetek, start, meta), wymaga solidnego przygotowania, co może jest rzecz trudniejszą niż sam raid, gdzie właściwie już wszystko przygotowane jest na ostatni guzik i gdzie wszystko powinno grać bez jakiegokolwiek zacięcia.

Jeśli Polski Klub Motorowy w Londynie — jedyna zresztą tego rodzaju organizacja sportowa na emigracji — podejmuje się od czasu do czasu organizowania raidów dla swoich członków, to widocznie nad przygotowaniem imprezy warto popracować, zwłaszcza — a to nie ulega żadnej wątpliwości — raidy te cieszą się wielką popularnością wśród członków.

W niedzielę, dnia 20 lipca odbył się drugi (po rocznej przerwie) raid o Puchar Przechodni „Orla Białego”. Przedstawicielowi fundatora wypadło wziąć udział w raidzie, choćby tylko w charakterze kibica, który zapewne bardzo przeskądzał aniżeli pomagał, choć sam raid skończył się dla niego dość niefortunnie. Na drugim odcinku trasy wpadliśmy do rowu (przy mijaniu na wąskiej drodze — i na zakręcie — samochodu jadącego z naprzeciwka) i właściwie raid był dla nas skoczony. A zdawało się, że zajmijmy — K. Naumow jako kierowca i Z. Kowalski jako doskonały nawigator — wcale nie najgorsze miejsce. Po półtorę godzinie przyjechało samochodowe pogotowie ratunkowe, które wzięło wóz na dźwig i wyciągnęło z rowu. Podobny wypadek miał ubiegłoroczny zdobywca pucharu J. M. Bilinski. Zdołał jednak już po 5 minutach wyciągnąć się z rowu i w ostatecznej klasyfikacji zająć drugie miejsce.

Kilka dni po raidzie spotkałem się z p. T. Krzyskiem, wiceprezesem Polskiego Klubu Motorowego, na którego barkach spoczywało przygotowanie trasy raidu. P. Krzysiek (lat 39) jest przede wszystkim związany z lotnictwem i szybownictwem. A zwłaszcza szybownictwem. W Klubie Szybowcowym przy Stowarzyszeniu Lotników Polskich w Londynie pełni funkcję skarbnika. Krótka przed wojną ukończył w Szwajcarii na Polimorze Szkołę Mechaniczną, zaś szybownictwo uprawiał w Góleszowie na Śląsku. Później w Lubelskim i w Beżmiejchowej we lwowskim. Posiada srebrną odznakę klasy C za utrzymanie się w powietrzu przez 5 godzin. Jeszcze dziś, niemal co weekend, przejeżdża na szybowcu nad lotniskiem w Lasham (na pld. od Londynu), gdzie istnieje wielki Ośrodek Szybowcowy (Gliding Centre) i gdzie Klub Szybowcowy lotników posiada własny szybowiec „Olimpia”. To dlatego zapewne raid o Puchar „Orla Białego” zakończył się właśnie na tym lotnisku.

— Na czym polegał ostatni raid?
— Trasa raidu liczyła 114 mil od startu do mety podzielona była na trzy odcinki. Na pierwszym odcinku popisując się musiał nawigator, na drugim kierowca a na trzecim kierowca także, lecz i tu nawigator miał coś do powiedzenia, zwłaszcza na próbie sprawności, w czasie której kierowca musiał zrobić różne „sy-floresy” z zawieszonymi oczami.

— W jaki sposób przygotował Pan trasę? bo muszę Panu przyznać, że była naprawdę wspaniała. Prowadziła bowiem lasami, cudnymi alejami i parowami po południowej Anglii. Myślę, że wszyscy byli z niej ogromnie zadowoleni.

— Przygotowanie takiej trasy wymaga rzeczywiście wiele pracy. Najpierw przez kilka wieczorów studiowaliśmy mapy, po tym dwukrotnie objechaliśmy ją: raz na moim starym wozie, drugi raz na „Jupiterze” inż. J. Ruskiewicza, organizatora próby sprawności kierowcy. Na tej podstawie dokonaliśmy dokładnych obliczeń długości trasy i czasu potrzebnego na jej przebiecie. Ustaliśmy, że trasa powinna być przebyta w ciągu 306 minut, licząc w tym 75 minut przerwy w Portsmouth i dojazd do odległego o 16 mil miejsca startu trzeciego odcinka raidu. Do tego czasu dodaliśmy jeszcze 60 minut dla uwzględnienia ewentualnych złażeń w drodze. Na 15 startujących wozów 10 ukończyło raid w ramach tego czasu, co jest wcale dobrym osiągnięciem. Muszę podkreślić, że zwycięzca raidu p. J. Emisarski przybył na meta zaledwie z minutowym opóźnieniem, a p. Bilinski — zdobywca drugiego miejsca z dwuminutowym opóźnieniem, które w innych wypadkach dochodziło do 154 minut. Rozpiętość więc była wielka.

— Gdzie był start?

Że klimat mabledońskiej świetlicy im. *Ojca Maksymiliana Kolbe* robi swoje, że skołowane różnymi przeżyciami dusze znajdują w tym przybytku kulturalnym ukojenie, co jest ważnym zadaniem powrotu do pełnego zdrowia licznego grona polskich i innych narodowości pacjentów.

A „Ludzie w bieli” przyglądający się ich roześmianym twarzom mają na pewno pełną satysfakcję i zadowolenie wewnętrzne, że ich trud nie idzie na marne... i mogą być pewni, że długie szeregi wyleczonych pacjentów zachowają ich na zawsze we wdzięcznej pamięci.

Wacław Sikorski

PRZEGLĄD SPORTOWY

O organizacji raidu samochodowego

— Naprzeciwko lotniska w Croydon. Wozu ruszali w odstępiech jednorodnych. Pierwszy odcinek 35-milowy był poważną próbą sprawności dla nawigatorów. Na podstawie bowiem podanych współrzędnych musieli przejeżdżać przez punkty kontrolne. A na dowód, że istotnie tam byli, musieli odpowiadać na różne dowcipne pytania, np. co jest napisane na zielonym drogowskazu albo co jest 50 jardów od rozwidlenia dróg czy podać numer skrzynki pocztowej. Wyglądało to zwykle tak, że na takim punkcie i nawigator i „kibice” a nieraz i kierowca wypadali jak szaleni z samochodu i dalej! szukali na gwałt numeru czy nazwy pub'u. Częstość nazwa była pod samymi nosem a szukano się jej Bóg wie gdzie. Na drugim odcinku trasy, która tym razem była dokładnie oznaczona na mapie, trzeba było 45 mil przebyć w ciągu 100 minut czyli przy zachowaniu przeciętnej szybkości 27 mil na godzinę. I to zadanie nie było wcale takie łatwe, zwłaszcza że trzeba było także odpowiadać na różne figlarne pytania albo zapisać w książce drogowej — którą wprowadziliśmy do raidu po raz pierwszy — np. „co jest napisane na żelaznej bramie po lewej stronie drogi”. Na tym odcinku kierowcy musieli doskonale regulować szybkość.

— I wreszcie ostatni odcinek...
— Poprzez Epsom (słynny tor wyścigów konnych), Headley, okolice Dorking i Petersfield poprzez postój w Portsmouth na wzgórzu a stop którego leżał cały port jak na dłoni, zawodnicy pozostawali w Liss trzeci odcinek raidu, na podstawie szkicu dostarczonego kierowcom, 18 mil trzeba było przebyć w 47 minutach. I wreszcie spotkaliśmy się wszyscy koło lotniska Lasham, gdzie na specjalnej próbie sprawności kierowcy (parkowanie, hamowanie na wyznaczonych liniach, mijanie słupków itp.), zakończył się raid w klubie na lotnisku szklanką herbaty i „kajmakiem”.

— Czy sądzi Pan, że raidy te są rzeczywiście próbą umiejętności zarówno kierowcy jak i nawigatora?

— Ale oczywiście. Może jedno stwierdzić na pewno: jest olbrzymia różnica między poziomem nawigatorów sprzed 2 lat a dziś. Coprawda pierwsze raidy traktowaliśmy raczej jako spotkanie towarzyskie, aby po prostu wciągnąć naszych członków do zawodów i dlatego były łatwe. Dziś raidy organizowane są według wszelkich przepisów i stają się dla naszych członków imprezą naprawdę pełną emocji. Z każdym raidem podnosi się też wymagania, zwłaszcza dla nawigatora, który przede wszystkim jest odpowiedzialny za swój wóz. On musi trzymać mocno w rękę kierowcę, bo ten się nie wahał i by zawsze wiedział, gdzie jest, lub że za chwilę jakaś droga będzie odchodziła w prawo, a tam dalej, będzie tor czy most. Kierowca, który wie, że jego nawigator panuje nad mapą, czuje się pewniej i wyda z siebie także wszystko, by zwyciężyć.

Przypisuje więc Pan wielkie znaczenie do zgrania kierowcy z nawigatorem?

— Jak największe. Jakże źle postępują ci kierowcy, którzy po przegranej całej winę zwalają na nawigatora i biorą sobie na następny raid innego. To jest zasadniczy błąd. Nawigator przecież także musi się uczyć. Po pierwszym raidzie i nabytym wtedy doświadczeniu na pewno będzie lepszy na następny. Jest rzecz rozsądniejsza mieć zawsze tego samego, może nawet nieco słabszego, nawigatora, aniżeli mieć na każdym raidzie innego.

Na zakończenie postawił mi p. Krzysiek takie pytanie: Czy zauważył Pan Redaktor jakiegoś błędu w naszej organizacji? Odpowiadam szczerze: tak. Były drobne, lecz jeśli Klub chce kiedyś być afiliowany do Royal Automobile Club (RAC) a członkowie chcieliby brać udział w raidach organizowanych przez ten Klub, muszą być przygotowani na to, że pewne przepisy będą surowiej przestrzegane aniżeli w Polskim Klubie Motorowym. I dlatego powiadam: na ostatnim raidzie było za mało punktów kontrolnych na trasie (wyjaśnienie: nawalili tuż przed raidem dwa wozy z sedziami kontrolnymi), musi być surowiejsza kontrola przy próbie sprawności kierowcy, siedziowie muszą być lepiej przygotowani do pełnienia swej funkcji (nie mogą być nimi chłopcy, choć siedziowali z wielkim entuzjazmem, z braku jednak doświadczenia nie będą autorytetem dla kierowcy). I jeszcze jedna rzecz, ale to już jest pochwała: doskonale były regulaminy — w języku polskim i angielskim — rozdawane przed i w czasie raidu. Wszystkie punkty były jasno i precyzyjnie sformułowane.

Następna impreza? To Jesienny Konkurs Regularności.

Paweł Heciak

WYNIKI RAIDU O PUCHAR „ORLA BIAŁEGO”

Na pierwszym miejscu nazwisko kierowcy, na drugim — nawigatora, ilość punktów karnych, marka samochodu.

1. J. Emisarski i S. Grabowski 51 p. (Riley). 2. J. M. Bilinski i L. Sapieha 132 p. (Morris 1000). 3. L. J. Zidek i S. Pieniążek 180 p. (M.G.A.). 4. J. Cywinski i Pani K. Bischof 200 p.

(Hillman Minx). 5. W. H. Zółtowski i J. K. Przewlocki 274 p. (Austin A-90 Atl.). 6. M. Białkiewicz i J. Picheta 306 p. (Jaguar XK 140). 7. Z. B. Jaszczolt i W. Pilecki 461 p. (Standard 10). 8. Z. I. Szafranski i Pani A. K. Szafranska 650 p. (Morris Minor). 9. P. G. Ragg i R. G. Setchfield 680 p. (Jaguar Mk VII). 10. J. H. Wierszycki i Z. Kozak 945 p. (Wolseley 4-50). 11. W. Sawicki i J. Wisniewski 1003 p. (Ford Anglia). 12. Pani A. Opanchowska i Pani J. Malankiewicz 1235 p. (Morris Minor). 13. K. Naumow i Z. Kowalski 1730 p. (Hillman Minx Lux). 14. H. Sarnicki i J. Wierzbicki 1730 p. (Hillman Minx Lux). 15. W. Hanus i A. Stern 2076 p. (VW-Jeep) — nie ukończyli raidu.

★

Igrzyska Sportowe Imperium Brytyjskiego w Caruill (Anglia) były niewątpliwie imprezą udaną: pod względem organizacyjnym jak i sportowym. Padło 11 rekordów świata: 1 w podnoszeniu ciężarów, 7 w pływaniu, 3 na bieżni i boisku lekkoatletycznym. Pewien udział w tym miała także Polska. W czasie ostatniej Olimpiady w Australii reprezentantka Polski, Anna Patera, zakończyła się w ostatnich tam Polaku Wojtaszku. Wrocila wprawdzie do Polski, lecz rychło wyjechała na stałe do Australii. Przygrywając wraz z mężem obywatelstwo australijskie reprezentowała barwy swojej nowej ojczyzny na Igrzyskach Sportowych. Patera poprawiła rekord świata Zatokopowej 182 stopy 10 cali na 188 stop i 4 cale (57,40 m), co jest niewątpliwie wspaniałym osiągnięciem. Swoją własną rekord w oszczepie poprawiła o 23 stopy 10 i pół cala. Wielką niespodzianką była porażka Anglii w biegach średnich, w których do niedawna była, wydawało się, potęgą. Rekordy świata osiągnięto m.in.: 440 y płotki Potgerier (Poludn. Afryka) 49,7 sek. Stary rekord należał do Glenn Davies (USA) 49,9 sek. Następnie 110 y pływanie na znak kobiet Grinham (Anglia) 71,9 sek. oraz 110 y sztafeta panów w pływaniu Australia 4:2 min. i 4 x 110 y kobiet Anglia 4:54 min. Wreszcie w biegu 4 x 110 y kobiet rekord świata uzyskała Anglia 45,3 sek. Bieg na 1 milę wygrał Elliot (Australia) 3 min. 59 sek. Tym wynikiem po raz 40-ty osiągnięto czas poniżej 4 minut; przekroczonego po raz pierwszy 6 maja 1954 roku przez słynnego R. Roger Bannistera. Elliot przebiegł już 7 razy poniżej 4 minut, co jest także swoistym rekordem. W tym biegu 3 pierwsze miejsca zajęli Australijczycy. Pierie był dopiero czwarty. W sumie Anglia zdobyła 29 złotych, 22 srebrnych i 29 brązowych medali, Australia 27 — 22 — 17, Poludn. Afryka 13 — 10 — 8, Kanada 1 — 10 — 16 a Nowa Zelandia 4 — 6 — 9. Następne igrzyska odbędą się za 4 lata w Perth w zachodniej Australii.

Nowy rekord świata w biegu na 3.000 m z przeszkodami uzyskał na mistrzostwach lekko-atlet. w Tallinie (Estonia) Semion Ryzin 8:35,6 min. Dawniejszy rekord należał do Węgry (obecnie obywatela austriackiego) Sandora Rozsnyoia. Inne wyniki: tyczka 4,50 m Czernobai, młot 64,63 Kriwonosow, kula kobiet 16,51 m Tamara.

Lekkoatletyczne mistrzostwa Polski w Bydgoszczy: 800 m wygrał Kazimierski 1:49,2 min. 5.000 m Krzyszkowiak 13:53,4 min. 200 m płotki Kotlinski 23,9 sek. Trójśkok Szmidt 15,97 m. Skok w dal Grabowski 7,61 m (rekord Polski). Oszczep Sidlo 77,16 m. Dysk Piątkowski 33,09 m. 200 m Foik 21,3 sek. Maraton Rusek z Ostrowa 2 g. 37:27,6 min. 400 m płotki Kotlinski 33,0. 3000 m z przeszkodami: Zbikowski 9:04 min. 800 m kobiety — 200 m Janiszewska 23,9 sek. 800 m Nowakowska 2:14,3 min. Oszczep Grabowska 49,61 m. W dal Chojnacka 6,01. Bieg na 400 m Zbikowska 58,3. Kula Klimajowa 14,10 m. 100 m Janiszewska 11,6. Wzwyż Ronczewska 1,57 m.

Puchar Europy w koszykówce zdobyli zawodnicy sowieccy z okupowanej przez Rosję Sow. Lotwy (Sportklub Ryga), którzy pokonali Akademika (Bulgaria) 86:81 a w spotkaniu rewanżowym 84:71. „Meczem stulecia” to niewątpliwie międzynarodowe spotkanie lekkoatletyczne USA — Rosja Sow. w Moskwie. Tydzień później Amerykanie spotkają się z Polską w Warszawie, trzecią potęgą i-attet. na świecie. Pierwszego dnia było 110 tys. widzów. Na 15 konkurencji meksykańskie Amerykanie wygrali 9. Stan punktacji pierwszego dnia: 61:45 dla Amerykanów w konk. mekskich, w konk. kobiecych 30:22 dla Rosji. Najważniejsze wyniki: 100 m Murchison (USA) 10,2 sek. 400 m Davis (USA) 45,6 sek. 10.000 m. Zukow (R) 29:59,8 min. 110 m. pl. Robinson (USA) 13,9 sek. Młot Connolly (USA) 220 stop 8 3 4 in. Ty-czka Bulatow (R) 14 st. 9 c. Skok w dal Shelby (USA) 26 st. pół in. Kula O'Brien (USA) 62 st. 9; pół in. Sztafeta 4 x 100 m. USA 39,6 sek. Rosjanie wygrali również chod 20 km. W konkurencjach kobiecych Rosjanki wygrały skok w zwz., dysk, oszczep, Amerykanki 100 m, gdzie pierwsza trzy zawodniczki uzyskały 11,6 sek. oraz sztafeta 4 x 100 m. (c.d. na str. 8)

BILLY STRENNK

PIAŚNICA

Tragiczny wrzesień 1939 r. Jeszcze walczyła Warszawa, jeszcze bronił się „polski piasek nadmorski — Hel”, a już okupant niemiecki przystąpił na wybrzeżu do bezwzględnej i krwawego karczowania wszystkiego co polskie i do szukania odpowiedniego miejsca na masowe egzekucje tysięcy Polaków i Kaszubów, mieszkańców Gdyni, Gdańska, Wejherowa, Pucka, Starogardu, Kartuz, Kościerzyny i szeregu innych miasteczek i wiosek wybrzeża, które pierwsze w Polsce stało się terenem krwawego terroru.

Pomorzanie od samego początku okupacji objęte zostało bezwzględny planem germanizacyjnym, konsekwentnie przeprowadzanym drogą eksterminacji elementu polskiego, deportacji i masowych mordów, mających w następstwie zapewnić absolutną niemieckość tych ziem.

Miejsce na masowe egzekucje Niemcy znaleźli sobie w pięknym lesie Piaśnickim. Znam te strony, gdyż to moja ziemia rodzinna, zaraz za Wejherowem w kierunku północno-zachodnim rozciągają się lasy, przez które biegnie szosa do Krokowa. Tutaj, na dziesiątym kilometrze od Wejherowa, w odległości zaledwie pół kilometra od szosy, rozstrzelanych zostało przez Niemców około 12.000 Polaków, a wśród nich i mój ojciec śp. starszy bosman Ignacy Strenk.

Spośród setek miejsc kaźni hitlerowskich i sowieckich, zbrodnia w lesie Piaśnickim, jest szerszym ogółu mało lub w ogóle nie znana.

Lecz właśnie w lesie Piaśnickim realizowane były po raz pierwszy w Polsce, na taką skalę planowane mordy, szeroko stosowane w późniejszym okresie okupacji. Piaśnica była wzorem i obiektem doświadczeń przyszłych masowych egzekucji dokonywanych nie tylko w Polsce i nie tylko przez Niemców.

Natychmiast po zajęciu wybrzeża, Gestapo i niemiecka żandarmeria polowa, przystąpiły do bestialskiej eksterminacji Polaków. W Gdyni, Gdańsku, Wejherowie, Pucku, Kartuzach, Kościerzynie, na półwyspie Helskim, we wszystkich wsiach i miasteczkach spędzano ludność — nie wyłączając starców, kobiet i dzieci — do kościołów, szkół, na place publiczne, gdzie Niemcy przy akompaniamencie wrzasków, bicia i wyzwisk, z których najczęstsze były: „Du polnisches Schwein!“ — dokonywali segregacji, posługując się drukowanymi spisami w formie książeczek.

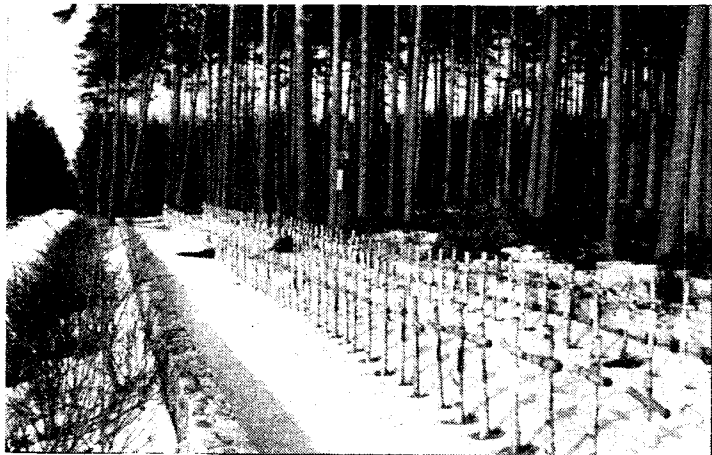
Z góry przygotowane spisy, które, co jest rzeczą charakterystyczną, dokonane zostały przez Niemców gdańskich, puckich i wejherowskich, obejmowały w pierwszym rzędzie nazwiska Kaszubów, rolników i rybaków, robotników, Żydów, nauczycieli, księży, inteligencji polskiej, policjantów i członków Polskiego Związku Zachodniego.

Dlaczego jednym wydawano świadectwa zwolnienia, a drugim kierowano do grupy, która przeznaczona była na rozstrzelanie, pozostanie tajemnicą drukowanych książeczek. Faktem jest, że zatrzymana po segregacji część ludności, kierowana była do więzień i obozów koncentracyjnych, a stamtąd na rozstrzelanie do Piaśnicy.

Ówczesny gauleiter Gdańska Forster rozpalil do białości nienawiść do Polaków, mówiąc na wiecu NSDAP w Wejherowie: „Rodacy! W wasze ręce oddaję Polaków!“ Rodaków nie trzeba było zbytnio zachęcać. Efektem była Piaśnica.

Pierwsza masowa egzekucja w Piaśnicy miała miejsce w drugiej połowie października 1939 roku, następne odbywały się co kilka dni i trwały do końca kwietnia 1940 r.

Dalekim echem rozlegały się wtedy w lesie Piaśnickim pojedyncze strzały, albo na przemian terkoczące seriami broni maszynowej. Odbywało się to w różnych terminach, prawie wyłącznie w biały dzień. Nigdy kilka dni z rzędu, przeważnie ku wieczorowi lub rankiem.



Przed rozstrzelaniem ofiary musiały rozebrać się do bielizny. Rozstrzelano za pomocą karabinów maszynowych, zwykłych karabinów i pistoletów. Między innymi w lasach piaśnickich stosowano metodę zabijania polegającą na tym, że karabiny maszynowe ze strzelcami ukryte były w krzakach, obok których prowadzono z samochodów przywożone do lasu ofiary i gdy te przechodziły na wysokości karabinów, padały strzały.

Ojciec mój, wraz z wieloma innymi więźniami z Pucka, rozstrzelany został w Piaśnicy w dniu 3 listopada 1939 roku, o czym zresztą dowiedziałem się dopiero po wojnie.

W Piaśnicy rozstrzelano około 12 tysięcy Polaków. Liczba ta ustalona została na podstawie zeznań świadków i pojemności grobów, z których ekshumowano zwłoki.

Rozstrzelano tu Polaków z terenu obecnego woj. gdańskiego i przywiezionych z Niemiec. Transporty Polaków z Niemiec przychodziły na stację w Wejherowie od października 1939 r. do kwietnia r. 1944. Kolarze, którzy pracowali w czasie okupacji na stacji w Wejherowie, widzieli transporty Polaków z Niemiec, przechodzące pociągami nr 591 z Lęborka do Gdańska. Na końcu pociągu do czepione były zwykle dwa wagony pulmanowskie z rodzinami wiozącymi swój dobytek. Hitlerowcy tłumaczyli im kłamliwie, że jadą do obozu dla przesiedleńców (Umsiedlungslager) w Krokowie, majątku niemieckiego w pobliżu Piaśnicy. W ten sposób Niemcy „przesiedlili” setki rodzin polskich z Westfalii, Saksonii, Meklenburgii i Czech. Perfidia tych zbrodni podkreśla fakt, że transporty powyższe oficjalnie określone były jako transporty umysłowo chorych.

Na miejsce egzekucji ofiary dowożone były samochodami ciężarowymi, krytymi brezentem lub autobusami. Wywożono z więzień i aresztów w Gdańsku, Gdyni, Kartuzach, Kościerzynie, Pucku i Wejherowie. W czasie rozstrzelania przejazd dla ludności cywilnej koło lasu Piaśnickiego był zamknięty.

Nie ma dziś w Polsce ludzi, którzy tyłby bezpośrednimi świadkami rozstrzelania. Z ofiar Piaśnicy, w przeciwieństwie do innych masowych mordów, nikt nie ocalał. Mieszkająca ludność, która widziała transporty przeznaczonych na śmierć mieszkańców, do których docierały echa strzałów, od-

tworzyli tragedię Polaków, którzy nie po raz pierwszy w historii padli ofiarą niemieckiego „Drang nach Osten”.

Samochody ciężarowe, które wiozły ofiary na rozstrzelanie, po egzekucji odwoziły z lasu piaśnickiego odzież i rzeczy pomordowanych. Rzeczy te i odzież była magazynowana w piwni-

cech wapiu, którym po egzekucji zostały one przysypane. 90 proc. zwłok było bez ubrań, tylko w bieliznie. Stosunkowo mały procent zwłok wykazywał strzały śmiertelne w okolicy klatki piersiowej i potylicy. U większości zwłok stwierdzono tylko postrzały. Prawie wszystkie zwłoki miały natomiast pęknięte czaszki, co świadczy, że dobijano ofiary kolbami. Odkopano również kilka zwłok w pozycji kłęczącej, co dowodzi, że zakopywano jeszcze żyjących.

Poza tym na niektórych pniach drzew w pobliżu grobów znaleziono zęby i włosy dzieci, które oprawcy niemieccy mordowali, trzymając za nogi, uderzeniem głowy o pień drzewa.

Spośród znalezionych zwłok zidentyfikowane zostały m.in. zwłoki mej nauczycielki ze szkoły powszechnej w Pucku, śp. Teodory Sławińskiej z domu Zalewskiej, zwłoki śp. mjr. Edwarda Łakomego z Wejherowa, inż. Stanisława Łęgowskiego, — dyr. Urzędu Morskiego w Gdyni; inż. Mariana Bukowskiego — nac. Urzędu Morskiego w Gdyni; Wiktora Falatowicza — nac. Urzędu Celno w Gdyni; Stanisława Wody — dyr. Banku Rolnego z Gdyni; ks. Augustyna Warczaka z Mechowa; Kazimierza Schwarza — sędziego sądu okręgowego w Gdyni; inż. Romana Kuniewskiego z Wejherowa; mec. Karola Bilińskiego z Wejherowa.

Pomiędzy linią grobów 1—17 i 18 —27 odnaleziono dwa krematoria urządzone w ziemi. Były one przysypane piaskiem, spod którego przebiegały jeszcze popioły i prochy kości ludzkich. Mają kształt prostokątów o wymiarach 5,70 m x 5,30 m i 6,60 m x 5 m. Ziemia palenisk krematorijskich jest spalona, czarna, przesiąknięta tłuszczem i twarda jak skała, tak że do dziś dnia nawet trawa nie chce na niej rosnąć.

Dzisiaj Piaśnica stała się celem pielgrzymek nie tylko mieszkańców wybrzeża i rodzin pomordowanych, ale i całego Kraju. Na miejscu kaźni — nieczym niema skarga i ostrzeżenie — wznosi się ku niebu pomnik-obelisk, poświęcony pamięci ofiar odwiecznego niemieckiego „Drang nach Osten”.

W niszy pomnika wmurowane są trzy urny zawierające prochy i ziemię z krematorium obozu koncentracyjnego Stutthof, z pobojuńska Westerplatte i z krematorium połowego w Piaśnicy.

A oto nazwiska niektórych Gestapowców SS-mannów, morderców Polaków w Piaśnicy: SS-man Abandowicz Georg z Wejherowa, Obersturmbannführer Bamberger Gustav z Wejherowa, Komisarz Baske z Gdańska, Bunsch — burmistrz z Pucka, SS-man Glaskie z Wejherowa, Obersturmbannführer Koepke Paul z Polczyna, SS-man hr. von Krockow syn, Sturmführer Neiss Leo z Lubeki, szef Gestapo z Wejherowa, Oberwachmeister Schmand Willi z Gdańska, dr fil. Ströhm z Sopot — z Sicherheitsdienstu, SS-man Wandle Waldemar z Wejherowa.

Na łamach poznańskiego „Głosu Wielkopolskiego” ukazał się artykuł p. J. Likowskiego pt.: „Chamstwo na handlowym oltarze”. Autor skarżąc się na „chamstwo” obsług w różnych sklepach i urzędach, że dzieje się tak m.in. i dlatego, że nauczyciel w szkole jest skrepowany wobec uczniów, gdy próbuje wystąpić energicznie nie mogąc się pogodzić z ich swawolnym zachowaniem. Likowski przytacza następujący niezmiernie charakterystyczny przykład:

„Nauczycielka języków obcych, rozczyna w literaturze angielskiej i francuskiej opowiadała mi niedawno, jakie perypetie miała przed kilku laty z pewną pozornie drobną sprawą. Moja mama, wychowana starannie, osoba psychicznie nowoczesna, lecz zważająca na to, by stosunki między ludźmi odbywały się według ustalonych, grzecznościowych reguł — nie mogła się pogodzić z ordynarnością swoich uczniów. Poza więc przewidzianym programem łaciny i angielskiego (język, jak wiadomo, imperialistyczny!) strofowała uczniów: „Jak siedzisz? Jak jesz? Złe się kłaniasz! itp.”. Spotkała się to z ostrą repliką na konferencji pedagogicznej. „Pani tu zaprowadza burżuazyjne zwyczaje!” — odezwał się swobodnie upieczony członek wspomnianego ciała. „Ja uczyć młodzież dobrych form współżycia z ludźmi!” — odparowała nauczycielka języków obcych, na co otrzymała twardą i jednoznaczna odpowiedź: „Teraz jest demokracja ludowa, rozumie pani — ludowa, i te głupstwa są tylko kapitalistycznym przeżytkiem...”

Po paru miesiącach nauczycielkę przeniesiono na niższe stanowisko do gorszej szkoły, prawdopodobnie z określonego typu opinią, bo wkrótce z zaszczytem nauczania w szkole średniej musiała się w ogóle pożegnać”.

DUKE

SPORTSWEAR SWETERKI
nieb., różowe, złote, białe, czarne

DUK golfowe z ręk.

osiągają w Polsce do 260 zł. za szt.
6 szt. — cło 30 zł. ... £ 2.10.0
24 sztuki ... £ 8.15.0

DUD z dekoltem bez rękawów

osiąg. do 225 zł. za szt.
6 szt. — cło 20 zł. ... £ 2.5.0
9 szt. — cło 30 zł. ... £ 3.5.0
36 sztuk ... £ 12.0.0

VIT golfowe Vitaknit z ręk.

osiągają do 225 zł. za szt.
6 szt. — cło 30 zł. ... £ 2.5.0
24 sztuki ... £ 8.0.0

PUR kardigany Puritex z ręk.

osiąg. do 400 zł. za szt.
4 szt. — cło 100 zł. ... £ 2.10.0

HASKOBA

121, Earls Court Rd., London, S.W. 5.
Telefon: FRE 7888.

PRZEGŁĄD WYDAWNICTW

„Polska i jej dorobek dziejowy” — Zeszyt 45. Księgarnia Polska Orbis Polonia. Londyn 1958. Str. 209-352.

Po pewnej przerwie wywołanej trudnościami redakcyjno-technicznymi i finansowymi ukazuje się dalszy obszerny zeszyt tego wielkiego wydawnictwa emigracyjnego. Zeszyt obejmuje artykuły: prof. dr. P. Skwarczyńskiego „Ustrój państwa za Piastów i Jagiellonów”, prof. dr. A. Derynga „Ustrój Polski w latach 1572—1795”, mgr. P. Wojtowicza „Życie gospodarczo-społeczne dawnej Polski”, prof. dr. E. Jarry „Dzieje polskiej myśli politycznej”, prof. dr. W. Lednickiego „Blaśki i cienie wolności polskiej”, prof. dr. A. Zoltowskiego „Polska na rubieżach dwóch kultur: Zachodu i Wschodu”, płk. dypl. B. Mincera „Wojskowość dawnej Polski”. Zeszyt uzupełniający liczące ilustracje, 3 mapy, i końcowe plany: „Batory pod Pskowem” i „Poczet Królów Polskich” (J. Matejko).

W nowym zeszycie uderza wzmożona — jeszcze bardziej niż w poprzednich — staranność o stronę graficzną wydawnictwa i dobór rzadkich ilustracji i reprodukcji dokumentów z oryginału. Subskrybenci wydawnictwa otrzymali tytułem premii za zwłokę, książkę „Wspomnienia o Mickiewiczu”. Zwłoka wywołana była m.in. nieregularnym napływem od niektórych subskrybentów ich należności, co wywołuje konieczność wypłacania powstałych luk w budżecie wydawnictwa przez wpłaty od nowych subskrybentów. Przed końcem roku ukaże się część następna czyli zeszyt 5/6, a druga połowa wydawnictwa ukaże się w roku następnym. Zgodnie z zapowiedzią z dotychczasowych wpływów kierownictwo wydawnictwa pod redakcją prof. H. Paszkiewicza i w opracowaniu 56 uczonych i specjalistów polskich na Zachodzie przeznacza 5/6 na różne bieżące ważne cele kulturalne, związane niekiedy z rozwojem tego wydawnictwa. To nowoczesne wydawnictwo encyklopedyczne będzie wkładem do milenium wolnej nauki polskiej, podobnie jak wielotomowy podręcznik historii polskiej, opracowywany wspólnymi siłami przez profesorów Uniwersytetu Polskiego na Obczyźnie.

Tadeusz Czeżowski: „Odczyty Filozoficzne”. Towarzystwo Naukowe w Toruniu. Toruń 1958. Str. 323 i 1 nl.

Tom VII — Zeszyt I „Prac Wydziału Filologiczno-Filozoficznego”. Towarzystwo zawiera zbiór rozpraw, na które złożyły się rozważania spisywane w latach drugiej wojny i po niej, prof. Czeżowskiego, wybitnego przedstawiciela polskiej szkoły filozoficznej, ucznia Kazimierza Twardowskiego. Książka podzielona jest na dwie części: pierwsza zawiera opracowanie zagadnień teoretycznych i historycznych przeważnie z zakresu logiki i teorii poznania, druga nawiązuje do problemów praktycznych, jakie rozdziło życie w warunkach wojennych, czyli od zagadnień aksjologicznych, z teorii wartości, do całkowite prakseologicznych, z teorii działania (np. Jak rozumieć sens życia. O szczególności. O działaniu planowym. O dyskusji i dyskusowaniu itp.). Profesor filozofii Uniwersytetu im. Kopernika w Toruniu Tadeusz Czeżowski jest m.in. autorem nowoczesnego podręcznika uniwersyteckiego „Logiki”, wydanego w Warszawie w roku 1949.

Ksawery Paweł Szanowładzki: „Era atomowa a problem rodziny”. Oficyna Poetów i Malarzy. Londyn 1958. Str. 386 i 6 nl. 6 il.

Bardzo starannie wydana przez Oficynę Poetów i Malarzy książka przebywającego w Ameryce pisarza religijnego ks. K. P. Szanowładzkiego, utrzymana miejscami w tonie wydawnictw dewocjonalnych, ale zawierająca bogaty materiał dotyczący zagadnień etycznych i społecznych związanych z problemem rodziny w dobie współczesnej, określonej w tytule książki jako „Era atomowa”. Całość otwierają utwory poetyczne i pieśni, jak „Byłem w Lwowie” Wiktora Budzyskiego, „Pieśń polskiego roku maryjnego” i „Matka Boska Częstochowska” Jana Lechonia. Przedmowa napisal Leon Koczy, profesor PUNO. Poza zagadnieniami historycznymi związanymi z życiem rodziny, i rozważaniem wpływu nowoczesnych ustrojów, szczególnie obszernie omawiana jest sprawa dzietności rodziny i podane są nowe formy organizacyjne dla popierania instytucji małżeństwa i rozwoju rodziny, jak Stowarzyszenie „Rodzina i Skarb Jej Kobiet” i „Wspólnota pracy”, mającej zapewnić przede wszystkim opiekę moralną nad rodzinami przez ich wzajemne współdziałanie. Rzec pisana jest z dużym zacięciem polemicznym i zawiera mocne momenty krytyczne działalności komunistów, prowadzącej do upadku moralności w Kraju. Książkę zamykają pieśni: „Pieśń o Lwowie i o Królowej Korony Polskiej” Piramowicza i Szanowładzkiego, oraz „Ze wzgórz Częstochowy” przez S. Franciszka Łukasiewicza, C.R. Obserwacja bibliograficzna tematu obejmuje 5 stron drukowanych oraz wykaz innych prac autora z lat 1939 i 1944 oraz bieżących. Obwolutę projektował Aleksander Klimko.

Nakładem „Biblioteki Kultury”

CZESŁAW MIŁOSZ

KONTYNENTY

CENA 18/6

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich i

w GRYF PUBLICATIONS LTD., 169-171, Battersea Church Road, Londyn, S.W. 11.

Słowa ukrywają myśli

(Dokończenie ze str. 1)

ka o tzw. spotkanie „na szczycie” jest tylko fragmentem tej walki.

Z UWAGI na bliską współpracę polityczną i wojskową między Ameryką i W. Brytanią należy przypuszczać, że Macmillan, wysyłając swą propozycję Chruszczowowi, uzgodnił jej treść z Dullesem. Umocnienie politycznej pozycji brytyjskiego premiera leży w interesie Ameryki nie tylko na chwilę bieżącą, ale i na dalszą metę, bo Ameryka woli rząd konserwatywny, niż Labour Party. Pospieszne jednak przyjęcie przez Chruszczowa propozycji Macmillana postawiło amerykańską dyplomację w kłopotliwej sytuacji, ale to jeszcze nie znaczy, że z tej sytuacji nie ma wyjścia. Amerykanie wyraźnie nie mają ochoty witać Chruszczowa jako gościa w Nowym Jorku i niezbyt przebiegają w środkach, by go do tej wizyty zniechęcić. Wystarczy zanotować, że list Eisenhowera do sowieckiego premiera, w odpowiedzi na jego zawiadomienie, że przyjął propozycję Macmillana, został określony w korespondencji „Timesa” słowem „churlish”, co się tłumaczy na polski jako — grubiański, burawaty.

De Gaulle ze swej strony wyraził pogląd, że woli zwyczajne spotkanie szefów rządów w którymś z miast europejskich, niż w ramach Rady Bezpieczeństwa ONZ. Chruszczow w swym ostatnim liście z okresu omawianego tygodnia, liście gniwnym i obrażającym na mocarstwa anglosaskie, skorzystał z opinii francuskiego premiera i nawrócił do swej poprzedniej propozycji spotkania „na szczycie” — szefów rządów czterech mocarstw, plus Nehru.

W prasie zachodniej spotykamy dużo rozważań na temat różnic między listami trzech przywódców zachodnich do Chruszczowa. Przez przekorę poszukujemy podobieństw. Otóż wszystkie przywódcy mocarstw zachodnich zgodnie i jednakowo stanowczo odrzucają twierdzenie Chruszczowa, że wywołany na Środkowym Wschodzie stan rzeczy grozi wybuchem wojny ogólnej. To znaczy, że oni razem czynią Chruszczowa odpowiedzialnym za ewentualny wybuch wojny. Gdy odożyliśmy na bok słowa, zawarte w listach, i popatrzymy na fakty, to rzeczywisty obraz istniejącego stanu rzeczy staje się znacznie wyraźniejszy.

Ameryka weszła militarnie na Środkowy Wschód, a jest to wydarzenie wymarzone i gorąco upragnione przez W. Brytanię. Nie ma przeto powodów, by W. Brytania rzeczywiście pokłóciła się teraz z Ameryką. Chyba że Amerykanie postanowią wycofać się jak najprędzej ze Środkowego Wschodu, na co się na razie nie zanoszą. Francja ma oczywiście niektóre odrębne interesy, ale interwencja amerykańska w Libanie jest dla Francji korzystna. Dzięki tej interwencji Ameryka znalazła się w zatarciu z panarabskimi dążeniami Nassera, które zagrażają interesom francuskim w Afryce Północnej. Dziś Ameryka nie może już występować w stosunku do Francji, jako mentor w sprawie, np. Algierii. Ponadto de Gaulle znalazł się w sytuacji, pozwalającej mu działać w roli rzecznika i ordonnika państw Europy kontynentalnej, a również i Izraela.

CHRUSZCZOW, domagając się spotkania szefów rządów w ramach ONZ w dniu 28 lipca chciał zapewne stordedować wyznaczoną na ten dzień konferencję państw Paktu Bagdadzkiego (bez Bagdadu) w Londynie. To mu się nie udało i konferencja odbyła się. W wyniku jej obrad Stany Zjednoczone zgodziły się na współpracę z W. Brytanią, Turcją, Persją i Pakistanem w sprawach dotyczących ich bezpieczeństwa i obrony oraz przyrzekły zawrzeć jak najprędzej odpowiednie porozumienia szczegółowe.

Ameryka nie przystąpiła oficjalnie do Paktu Bagdadzkiego, ale trzeba przypomnieć, że akt taki wymagałby zawarcia nowego traktatu, który musiałby być ratyfikowany przez Senat, co zajęłoby z pół roku czasu. Przytoczona natomiast formuła „stowarzyszenia się” Ameryki z Paktem Bagdadzkim mieści się w ramach upoważnień, danych prezydentowi Stanów Zjednoczonych uchwałą Kongresu w marcu 1957 roku, i na tej podstawie rząd amerykański może działać z potrzebą w chwili obecnej szybkością. Znaczenie tej nowej decyzji amerykańskiej jest duże. Spośród należących do Paktu Bagdadzkiego państw Turcja była i tak związana z Ameryką Sojuszem Atlantycznym. Pakistan należy do tzw. SEATO, czyli paktu o obronie Południowo-Wschodniej Azji. W stosunku do Persji Ameryka nie miała dotychczas żadnych zobowiązań traktatowych. Teraz amerykańska tarcza obronna została rozszerzona i na Persję. Ponadto sojusz Ameryki z W. Brytanią dotyczył tylko terenu Północno-Atlantyckiego. Obecnie Ameryka postanowiła współpracować z W. Brytanią na Środkowym Wschodzie, to znaczy pomagać jej bronić bogatych w złoża ropy naftowej „protektoratów” nad Zatoką Perską.

Należy się spodziewać, że Chruszczow napisze nowy list zanim powyższe uwagi ukażą się w druku, i że ten list będzie jeszcze bardziej gniwny.

S. K.

Atak organu kompartii na Kościół

„Trybuna Ludu” ogłosiła w tygodniowym dodatku „Trybuna Literacka” z 13 lipca 1958 r. artykuł Juliusza Waławeckiego „Anachronizm — czy wsteczność”. Artykuł zaczyna się od stwierdzenia, że „jeden z dostojników Episkopatu” zarzucił niedawno marksizm, iż oceniają rolę Kościoła katolickiego w Polsce „głównie jako instytucję polityczną, gdy tymczasem — zdaniem owego dostojnika — Kościół zajmuje się tylko religią i moralnością”. W dalszych wywodach Waławecki próbuje udowodnić, iż w rzeczywistości Kościół w Polsce rozszerza swą działalność na zagadnienia polityczne.

„Oto zdarza się ostatnio — pisze Waławecki — że w kazaniach publicznie głosi się najzupełniej polityczne poglądy, na temat naszego ustroju społeczno-gospodarczego; że Kościół jest przeciwny wszelkim formom upaństwowienia dóbr na szeroką akcję, uważając to za nadużycie i bezprawie; że podstawą ustroju powinno być prywatne posiadanie (własność prywatna) połączone ze społecznym korzystaniem — przy czym przez owe społeczne korzystanie rozumie się głównie pracę najemną w prywatnych zakładach oraz akcje charytatywne, filantropię i jałmużnę dla biednych”.

Najbardziej dotknęło komunistów stosowanie przez przedstawicieli Kościoła „chwytów wręcz demagogicznych”. Za taki „demagogiczny chwyt” Waławecki uważa głoszenie, „że Kościół dąży do uwłaszczenia mas”, oraz że to „nie państwo, lecz obywatele winni być zamożni”.

Stwierdzając dalej, że głoszenie takich tez „publicznie przez niektórych księży” nie ma nic wspólnego z działalnością religijną, Waławecki przechodzi do krytyki encyklik „Rerum Novarum” Leona XIII, oraz „Quadragesimo Anno” Piusa XI, które uważa za natchnienie dla tych „niektórych księży” do głoszenia krytykowanego przez niego tez. „Nie trzeba dodawać — pisze autor omawianego artykułu — że koncepcje ustrojowo-polityczne zawarte w tych encyklikach są jawnie wsteczne, a poprzez obronę ustroju opartego na własności kapitalistycznej jawnie dla ambicji politycznych ich głosicieli w Polsce kompromitujące...”

Przytoczywszy takie stwierdzenie — Waławecki przechodzi do podkreślenia znaczenia ruchów tzw. postępowych katolików. „Ta zmiana układu sił społecz-

AMERYKANIE POKONALI ROSJĘ W KONKURENCJACH MĘSKICH

(Dokończenie ze str. 6)

Pierwsze spotkanie lekkoatletyczne między USA a Rosją Sow. zakończyło się zwycięstwem USA w konkurencjach męskich 126:109 i — jak było do przewidzenia — porażką w konkurencjach kobiecych 44:63. Padły 2 rekordy świata: w trójskoku Rajkowski (R) skoczył 54 st. 5 in. bijąc stary rekord Brazylijczyka Da Silva z 1955 r. Johnson (USA) poprawił rekord świata w dziesięcioboju uzyskując 8,302 p. Wyniki drugiego dnia: mężczyźni: 200 m — Collymore (USA) 21,3 sek. 800 m — Courtney (USA) 1:48,8 min. 1.500 m — Grelle (USA) 3:46,7 min. 5.000 m — Pyrnakivi (R) — 14:28,4 min. 400 m płotki — Davis (USA) 50, 4 sek. 4 × 400 sztafeta — USA 3:7 min. 3.000 m z przeszkodami — Rzislin (R) 8:42 min. Skok wzwyż — Stepanow (R) 6 st. 11 i pół in. Dysk — Babka (USA) 187 st. 54 in. Kule — Kuzniecow (R) 244 st. 11 i 3/4 in. Trójskok — Rajkowski (R) — 54 st. 5 in. (nowy rekord świata). Dziesięciobój — Johnson (USA) 8,302 p. rekord świata. Konkurencje kobiece: 200 m Williams (USA) 24,4 sek. 800 m — Ermolewa (R) 2:11,8 min. 80 m pł. — Bystrowa (R) 10,8 sek. Kula — Brown (USA) 54 st. 3 in. Skok w dal — Chuiko (R) 19 st. 6 in. Łączna punktacja 172:170 p. dla Rosji Sow. Podobnej punktacji nigdy się nie stosuje a zawsze liczy się osobno punkty zdobyte przez mężczyzn i osobno przez kobiety. Z uwagi na przewagę w konkurencjach kobiecych Rosjanie woleli przyjąć taką właśnie punktację. Gdyby nie niepoprawny w USA chód na 20 km zwycięstwo USA w konkurencjach męskich było jeszcze większe. Tym samym zmieniłaby się punktacja ogólna.

KRONIKA TYGODNIA

23 lipca

Chruszczow zakomunikował w piśmie do prezydenta Eisenhowera, premiera Macmillana, gen. de Gaulle i premiera Nehru, że jest gotów wyjechać do Nowego Jorku, by wziąć udział w konferencji 5 mocarstw, w ramach Rady Bezpieczeństwa ONZ. Zdaniem Chruszczowa w rozmowie powinni wziąć także udział przedstawiciele państw arabskich.

Rząd Libanu wydał nakaz opuszczenia kraju w ciągu 72 godzin ambasadorowi Zjednoczonej Republiki Arabskiej. Dla powstrzymania krwawych mordów popełnionych na Cyprze władze brytyjskie aresztowały dziś rano 1.300 Cypryjczyków, pochodzenia greckiego jak i tureckiego.

24 lipca

Propozycja Chruszczowa, by już w najbliższy poniedziałek doszło do spotkania „na szczycie”, spowodowała niezwykle ożywienie w kancelariach dyplomatycznych. Z powodu konieczności dokładniejszego przygotowania konferencji do spotkania na pewno nie dojdzie w terminie zaproponowanym przez Chruszczowa.

Na znak protestu przeciwko aresztowaniu 1.300 osób na Cyprze, na całej wyspie ogłoszony został strajk generalny.

Rząd brytyjski odrzucił propozycję Turcji, by wojska tureckie pomagały w opanowaniu terrorku na Cyprze. Z powodu masowego aresztowania na Cyprze rząd grecki wystąpił z demarche, które złożył ambasadzie brytyjskiej w Atenach.

Na zakończenie rozmów sowiecko-austriackich w Moskwie ogłoszono komunikat, w myśl którego Rosja Sow. zrezygnowała z połowy dostaw ropy naftowej, do czego zobowiązana była Austria w myśl traktatu z 1955 r.

25 lipca

Prezydent Eisenhower odpowiedział Chruszczowowi, że konferencja „na szczycie” winna być odbyć zgodnie z obowiązującym w Radzie Bezpieczeństwa ONZ statutem.

LIST PISARZY WĘGERSKICH

W dniu 10 lipca br. przestali Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie i Związek Dziennikarzy R.P. w Londynie do kolegów węgierskich członków węgierskiej sekcji Międzynarodowego PEN Klubu w Londynie list kondolencyjny z powodu „nowej fali represji, których ofiarami padają ostatnio szczególnie licznie pisarze i dziennikarze węgierscy”.

Na list ten — ogłoszony w „Orle Białym” z dn. 14 lipca br. — Związek Pisarzy Węgierskich Zagranicą odpowiedział następującym pismem:

Droży Przyjaciele i Koledzy,

Wzruszyłem się niepomiernie Waszym listem i nie mam żadnej wątpliwości, że w równym stopniu wzruszeni będą wszyscy moi rodacy. Pozwól sobie podać jego tekst do powszechnej wiadomości w okólniku, który wydajemy dla członków naszego zrzeszenia.

Zbędnym byłoby z mojej strony rozważać się nad tym, jak mocno i głęboko podzielał uczucia wyrażone w Waszym liście.

Przy tej sposobności chciałbym wyrazić moją głęboką radość z powodu nawiązania stosunków z Wami. Mam też nadzieję, że w przyszłości nasze obydwa organizacje będą mogły nawiązać ze sobą regularną współpracę.

Szczerze oddany

(—) Paul Ignotus

prezes

Londyn, dnia 23 lipca 1958.

WIECZÓR AUTORSKI

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie zawiadamia, że 3 sierpnia br. o godz. 7.30 odbędzie się w Instytucie Historycznym im. Gen. Sikorskiego (20, Pincey Gate, S.W.7) wieczór autorski Stefana Flukowskiego.

Czytają: Tola Korian i autor. Słowo wstępne: Tadeusz Sułkowski. Przewodzą: Wiesław Wódnout.

ODZNAKI HONOROWE S.P.K.

(Dokończenie ze str. 1)

ZA DZIAŁALNOŚĆ OŚWIATOWO-SZKOLNĄ Odznakę Srebrną otrzymał inspektorzy szkolni SPK: S. Maj — Edinburgh, I. Piatucha — Doddington i J. Bujakowski — Lancaster.

ZA DZIAŁALNOŚĆ SPORTOWĄ

Odznakę Srebrną: s.p. Z. Wasilewski. (IC)

Sekretarz stanu Dulles wyleciał do Niemiec zach., gdzie odbędzie rozmowę z kanclerzem Adenauerem w związku z projektowaną konferencją „na szczycie”. Z Bonn Dulles wyrusza do Londynu.

26 lipca

Premier Macmillan odpowiedział Chruszczowowi, że konferencja „na szczycie” winna być przygotowana przez stałych członków Rady Bezpieczeństwa.

Gen. de Gaulle zakomunikował Rosji Sow., że konferencja „na szczycie” powinna być odbyć w Genewie na specjalnym posiedzeniu ONZ, poświęconym kryzysowi na Środkowym Wschodzie.

Rząd grecki zwrócił się do ONZ z protestem przeciwko masowemu aresztowaniu na Cyprze przeprowadzonym przez władze brytyjskie.

Armia amerykańska wypuściła nowego satelitę ziemskiego ważącego 38 funtów, unoszącego się 1.750 mil nad ziemią.

Syn królowej angielskiej Elżbiety księża Karol, mianowany został oficjalnie Księciem Walii, czyli następcą tronu. Ogłoszenie nastąpiło w ostatnim dniu Igrzysk Sportowych Imperium Brytyjskiego w Cardiff.

Sekretarz stanu Dulles konferował w Bonn z kanclerzem Adenauerem na temat przyszłej polityki USA. Po zakończeniu rozmów Dulles przybył do Londynu.

27 lipca

W Londynie rozpoczęła się konferencja państw Paktu Bagdadzkiego. Głównym przedmiotem obrad jest sytuacja na Środkowym Wschodzie.

Gen. de Gaulle powiadomił Chruszczowa, iż jest przeciwny odbyciu konferencji „na szczycie” w ramach Rady Bezpieczeństwa ONZ. Premier Francji proponuje odbycie konferencji z mniejszą ilością państw, zaś sama konferencja powinna się odbyć w Europie.

Provizoryczna konstytucja Iraku stwierdza, że Irak i naród iracki jest częścią narodu arabskiego, państwo zaś jest niepodległą republiką posiadającą pełną suwerenność.

Observatory ONZ w Iraku i w Libanie zażądał podwyższenia liczby oficerów i szeregowych, pełniących obowiązki obserwatorów w tym państwie.

28 lipca

W czasie obrad państw Paktu Bagdadzkiego ogłoszono, że Stany Zjedn. będą współpracowały z tymi państwami w zakresie utrzymania ich bezpieczeństwa i zapewnienia obrony.

Na Cyprze zginęło skrytobójczo siedem osób.

W nowym liście do mocarstw zachodnich Chruszczow domaga się wyznaczenia daty odbycia konferencji „na szczycie”, wypowiadając się jednocześnie za odbyciem konferencji według propozycji premiera de Gaulle’a.

Generał Chehab, naczelny dowódca wojsk Libanu, został wyznaczony przez partię polityczną na kandydata na prezydenta Libanu.

Przedstawiciele Zachodniej Afryki w parlamencie francuskim domagają się niepodległości dla swojego kraju w ramach konfederacji z Francją.

29 lipca

Członkowie państw Paktu Bagdadzkiego obradowali wczoraj w Londynie w komisji wojskowej pod przewodnictwem szefa tureckiego sztabu generalnego.

W Libanie dokonano zamachu na premiera Sami Solh. Zamach nie udał się, natomiast z jego otoczenia zginęło pięć osób.

W projekcie nowej konstytucji francuskiej przewiduje się, że kadencja prezydenta trwać będzie 7 lat i że w wyborze jego weźmie udział całe elektorale liczące około 100.000 osób w tym także członkowie parlamentu.

Premier rządu włoskiego Fanfani przyjeżdża, po zakończeniu rozmów w Waszyngtonie, do Londynu na zaproszenie rządu brytyjskiego.

Francuski minister spraw zagranicznych de Murville, przybył do Bonn, gdzie konferuje z rządem niemieckim n.t. spraw Środkowego Wschodu.

Funkcjonariusze Bezpieki w towarzystwie prokuratorów dokonali w klasztorze OO. Paulinów na Jasnej Górze brutalnej rewizji. Wywiezione zostały akta Biura Instytutu Służbowników. Aresztowano kilku zakonników oraz szeregi osób z tłumu, który usiłował niedopuszczyć do zbezczeszczenia klasztoru. W czasie rewizji klasztor otoczony był przez 200 policjantów.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 60 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 7.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przysyłką pocztową (opłata za przysyłkę lotniczą w/g taryf), płatna z góry. Zamówienia i należności przyjmują: W. BRYTANIA: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — w BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brozowska-Csaky — 19, Square Saint-Elte, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 200, kwartalnie 600, rocznie 2400; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l’Île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris c 565150. — w HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przelew poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindendreef, Geleen (L.). — w NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/1. — w NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — w PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — w SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — w SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30 II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należności wpłacać przekazem poczt. — w ARGENTYNIE: CENA egz. 7.50 peso, prenumerata 97.50 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — w BRAZYLII: kwart. \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietliński, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — w AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. \$10.00 rocznie \$30.00. — w KANADZIE: L. Doborzyńska, 955, Hartland Avenue, Montreal, Que. — rocznie — \$8.00; w POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie — 57/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publication Ltd. — w STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura

P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £1.50. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD. 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11, Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C. 2. lub Odra Press Ltd., 3 Beaufort Gdns., London S.W. 3.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N.W. 2. Telefon: WILLESDEN 6920. Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11, telefon: BATTERSEA 1445.